

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; za wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cna poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolatowego wiersza. — Reklamę po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 1 grudnia 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rafchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — H. K. Rosenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 listopada.

(Sprawy hiszpańskie: liberalne ministerstwo Sagasta, jego przyszła postawa w obec Stolicy św. i Francji; kłopoty wewnętrzne; układ podpisany przez Niemcy i Hiszpanią w sprawie Karolin; rozmowa korespondenta „Tempa” z Don Karlosem; gniew „Nord. Allg. Ztg.” na radykałów francuskich; powrót królowej hiszpańskiej do stolicy i zaprzysiężenie konstytucji. — Dotychczasowy rezultat wyborów w Anglii. — Oświadczenie ministrów Brissona, Freycineta i Campenona w kwestyi tonkińskiej. — Przedłożenie parlamentowi włoskiemu dokumentów w sprawie rumelijskiej.)

Po przesileniu na półwyspie bałkańskim, wywołanem nasamprzód rewolucją rumelijską, a spotęgowanem następnie wojną serbsko-bułgarską, pierwsze zaraz miejsce zajmują w dziedzinie polityki międzynarodowej sprawy hiszpańskie, które już niejednokrotnie stawały się powodem wielkich zawiązań i wielkich wojen. To też prasa europejska otwiera im naczelne swe łamy, badając stan wewnętrzny półwyspu, i z panującego tam rozstroju niepomyślnie dla przyszłości Hiszpanii i Europy wysnuwa wnioski. I my zapewne przez czas dłuższy będziemy zniewoleni od Hiszpanii rozpocząć naszą kronikę codzienną ze spraw zagranicznych. Odsyłając czytelnika do korespondencji wiedeńskiej „Kuryera”, roztrząsającej przeważnie postawę potężnego stronnictwa karlistowskiego, zapisujemy na wstępie, że ster rządów spoczął po ustąpieniu konserwatywnego gabinetu Canovasa w ręku liberałów. Prezesem owego ministerstwa został ostatecznie wymieniany od dni kilku Sagasta, tekę spraw zagranicznych otrzymał Moret, wewnętrznych Venancio Gonzales, wojny Jovellera, marynarki Beranger, sprawiedliwości Alonso Martinez, finansów Camacho, robót publicznych Montero, a tekę spraw kolonialnych Ganazo, ponieważ przyjął jej nie chciał Navarro. Przywództwo lewicy dynastycznej, do której należą i ministrowie, objął siostrzeniec zmarłego marszałka Serrany, generał Lopez Dominguez. Z nastaniem nowego liberalnego rządu nastąpi prawdopodobnie zmiana w stosunkach Hiszpanii do Watykanu i republiki francuskiej. Depesza „Koeln. Ztg.” zapowiada nominację p. Groizars na ambasadora Stolicy św., a p. Albarada w Paryżu. W tej chwili nie mamy danych, z których moglibyśmy wnioskować, że p. Sagasta będzie w odmiennym od p. Canovasa ducha prowadził politykę kościelno-polityczną, choć zapowiada nominacja budzi niejakie w tym względzie obawy. Co do przyszłego stosunku Hiszpanii do Francji, to prezes liberalnego gabinetu będzie się ubiegał, jak przypuszczają można o zawiązanie ściślejszej przyjaźni z krajem republikańskim. Co do Niemiec, to p. Sagasta porzuci zapewne swe wojenne zamiary, jakie objawiał na początku zatargu o Karolinę, bo będzie miał zbyt wiele kłopotów i walki z stronnictwami, iżby miał rzucać się jeszcze w bardzo ryzykowne przedsięwzięcia zagraniczne. Przeciwnie, są wszelkie widoki, że nowy rząd pójdzie w kierunku skazanym przez swego poprzednika. Jak donosi madrycka depesza „Köln. Ztg.” powtórzona natychmiast przez „Nord. Allg. Ztg.”, podpisany został na dniu 26 b. m. układ pomiędzy Hiszpanią a Niemcami w sprawie wysp karolińskich. Była to ostatnia czynność gabinetu Canovasa; i p. Sagasta nie będzie układu tego obalał. „Nord. Allg. Ztg.” pisze, że nowy gabinet będzie miał dwa zadania do spełnienia; jako polityczny spadkobierca zmarłego monarchy będzie rządził na korzyść królewskości i państwa i zapobiegał agitacyom zmierzającym do społecznego przewrotu. Pod ostatniem względem zarządzono też potrzebne środki ostrożności; ażeby niedopusić do rozruchów, któreby powstać mogły wskutek spiesznego rozgłoszenia wiadomości o śmierci króla, publikowano w Madrycie zgon króla, który nastąpił o godzinie 9 rano, dopiero po południu o godzinie 5 a do wieczora wstrzymano telegamy za granicę. W miastach Kartagenie, Barcelonie i San Sebastianie ogłoszono stan oblężenia i powołano pod chorągiew 60 tysięcy żołnierzy wysłanych, by uniemożliwić w zarodzie plany generałów skorych zawsze do prenuncjamentów. Wszystkie wielkie mocarstwa, prawie wszystkie rządy Europy, jako też unia amerykańska uznała już rejęncją królowej Maryi Krystyny. Następnego tronu nie jest jeszcze dzisiaj pewne, gdyż, jak donosi telegram z Wiednia, królowa rejentka jest w stanie błogosławionym, tak, że nie jest wykluczoną możliwością, że na

tronie zasiądzie mężka spadkobierca króla Alfonsa a nie księżna Marya las Mercedes.

Jeżeli wiarodną jest wiadomość korespondenta „Tempa”, to Don Karlos sposobi się do akcyi. Oświadczył on korespondentowi, że rejęncja nie będzie zdolną utrzymać na długo spokoju w Hiszpanii, i że na przypadek zaburzeń wystąpi z interwencją, by przywrócić spokój, a w razie potrzeby nie ulęknie się nawet przed wojną domową, ażeby ocalić Hiszpanią. Ta wiadomość „Tempa” da niezawodnie nową sposobność dziennikom pruskim do uderzenia na republikańców francuskich. Już i dziś „Nord. Allg. Ztg.” gromi radykałów francuskich za to, że głoszą, iż z królem Alfonssem, z „ulaniem pruskim”, wstąpią do grobu i monarchia hiszpańska. — Królowa powróciła już z córkami do stolicy i złożyła przysięgę na konstytucję. Ludność witała ją przy wjeździe entuzjastycznymi okrzykami; wszystkie dzienniki madryckie przyrzekają popierać obecny gabinet; ale wszystkie te objawy nie mają znaczenia w kraju, gdzie opinia publiczna tak prędko zmienia swe sympatyie i antypatyie.

Szala zwycięstwa w wyborach angielskich przechyliła się znowu nieco na stronę liberałów; w niedzielę o godzinie 1 rano policzono 166 obranych liberałów, 155 konserwatywistów i 25 Parnelistów. W dniu 27 b. m. rozpoczęły się wybory po hrabstwach; obadwa stronnictwa liczą na zwycięstwo. W powrocie ze Szkocyi miał Gladstone w Carlisle mowę, w której dziękując za entuzjastyczne przyjęcie ze strony ludności, oświadczył, że nigdy nie liczył na miasta angielskie, ale na Szkocję, która dopełnia w tak wysokim stopniu swych obowiązków, przeto jest nadzieja, że i hrabstwa angielskie pójdą za jej przykładem. Nadzieja ta bardzo niepewna, bo hrabstwa wybierały dotąd zawsze przeważnie kandydatów konserwatywnych.

Gabinet Brissona wziął sobie za zadanie ocalić honor Francji, t. j. niedopusić do tego, ażeby wojska francuskie opuściły Tonkin. Na piątkowym posiedzeniu komisji tonkińskiej ponowił znowu dawne oświadczenie, że rząd zdecydowany odrzuci wszelkie propozycje dotyczące ewakuacyi. Prezes gabinetu przyrzekał, że rząd ograniczy wysyłkę wojska, ale terytorium okupacyjne utrzyma w dotychczasowych rozmiarach; opuszczenie bowiem Tonkinu zniweczyłoby poniesione dotąd ofiary, i wyrządziłoby krzywdę urokowi i honorowi kraju. Następnie dawał Brisson bliższe wyjaśnienia co do protektatu, jaki ma być rozeźnigietnym nad Tonkinem, wyrażając przy tym nadzieję, że dochody jego pokryją kosztą potrzebne na wysyłki wojskowe. Minister Campenon zapewniał komisją, że w Anamie panuje spokój, że wojsko osaczyło ze wszystkich stron rokoszan tonkińskich i że wkrótce będą zmuszeni poddać się. I Freycinet zaręczał komisji, że Chiny dotrzymują w jak najlojalniejszy sposób warunków pokoju. — Z tych oświadczeń ministerjalnych sztydzą radykali a z nimi i korespondenci pism pruskich. P. Brisson, zdaniem ich sądzi jak ślepy o kolorach, stawa w połowie drogi, chce zmniejszać załogi tonkińskie, jakoby był panem sytuacji, i jakoby Anamici nie rozporządzali większymi tam siłami od Francuzów. Pan Freycinet nazywany bywa filozofem, który umie wszystko sobie wytłumaczyć a co do Campenona, to korespondent „Köln. Ztg.” twierdzi, że nie zdolen on jest bez uprzedzenia sądzić o sprawach azjatyckich, gdyż wiecznie marzy o zmobilizowaniu armii przeciw Niemcom.

W parlamencie włoskim rozdano w sobotę księgę zieloną, odnoszącą się do kwestyi rumelijskiej. Z zawartych w niej dokumentów pokazuje się, że Włochy „Zjednoczone” nieco lawirowały, ale ostatecznie spełniały to, co im z Berlina rozkazywano. „Włochy — tak opiewa jeden z tych dokumentów — trzymały się w zasadzie traktatu berlińskiego a jeżeli nie było można osiągnąć jednomyślności, to rząd włoski zbliżał się zawsze do Niemiec, a to z powodu identyczności zapatrywań i interesów obu rządów i ponieważ tak Włochy, jak i Niemcy jak z jednej strony nie są bezpośrednio interesowane w tej sprawie, tak z drugiej połączone są ściśle z Austrią i Rosją.” — Tak więc p. Depretis, jako i obecny minister spraw zagranicznych, hr. Robiland, bardzo mizerną odgrywają rolę w kwestyi, wcale nie obojętnej dla Włoch. Opozycy-

cyą parlamentarną wystąpi zapewne z nowymi interpelacyami.

Z rozpraw o misjach zagranicznych.

Poniżej znajdzie czytelnik ocenienie i streszczenie sobotnich rozpraw nad interpelacją posła Reichenspergera. Było to posiedzenie nadzwyczaj ciekawe i zajmujące. Dwaj przeciwnicy Bismarck i Windthorst ścierali się ze sobą po cztery razy. Windthorst cięty, jak zawsze, bronił z powodzeniem stanowiska swego, książę Bismarck, ciskając ciężkie glazy zarzutów przeciw katolikom, Polakom, Welfom i Jezuitom, rejterował coraz dalej, aż wreszcie stanął na ostatnim szancku kamerunskiego landrata, który nie wpuszcza do swego powiatu misjonarzy katolickich, gotów natomiast przyjąć wszystkich księży katolickich, zajętych w dziennikarstwie.

Jednomyślnie zgadzają się dzienniki wszystkich odcieni na to, że mimo początkowo spokojnego tonu, posiedzenie sobotnie zamieniło się w dalszym ciągu w groźny wybuch kanclerskiego gniewu, który w sprawie walki kulturalnej nie doznał wroży. Windthorst otwarcie powiedział, że rokowania rządu pruskiego z Rzymem nigdy jeszcze nie były bliskimi ukończenia, ani załatwienia sprawy — i temu nikt nie zaprzeczył od stołu ministerjalnego. Zdaje się, że obecny stan rokowań nie zbliżył się w niczem do onego upragnionego końca, załatwienia zatargu kościelno-politycznego.

Ks. Bismarck pofolgował też w sobotę swęj niechęci do nas Polaków. Wskazując na to, że pod interpelacją znajdowały się nazwiska posłów polskich, zapytał: kóż tam jest pod waszą interpelacją podpisany? oto Polacy i Welfowie, wrogi cesarstwa, a wiadomo przecież, że z kim kto przestaje, takim się też staje.

Spotkał nas przeto ponownie wraz z Welfami tylokrotnie powtarzany zarzut, że jesteśmy wrogami cesarstwa niemieckiego, chociaż na to cesarstwo płacimy podatki i chociaż w wojnach, które się do wznowienia tego cesarstwa przyczyniły, mnogi krwi polskiej popłynęło. Wrogami cesarstwa niemieckiego jesteśmy zapewne dla tego, że nie chcemy zostać Niemcami, że wytrwale bronimy praw naszych przyrodzonych i poręczonych, że żądamy, aby język nasz i religia szanowano! A przecież ten sam ks. Bismarck na tém samym posiedzeniu wyrzekł te słowa: „wer als ein Franzose geboren ist, der kann nichts dafür!” **Kto się urodził Francuzem, ten temu nie winien!**

A czyż my temu winni, że urodziwszy się Polakami, otrzymaliśmy równocześnie od Boga i wysłaliśmy z piersi matek tyle miłości dla tej nieszczęśliwej ojczyzny naszej, że ją mimo utrapień i przykrości rozlicznych tak serdecznie miłujemy i nigdy miłować nie przestaniemy?

Czy my temu winni, że żadne przeszkody, żadne trudności, żadne grzywny i więzienia tej miłości w sercach naszych nie wyziębią i nie zdolają zalać tego ognia, który Bóg sam w sercach naszych rozniecił, kiedy płakał nad Jerozolimą i kiedy natchnionemu psalmiście śpiewać kazał, iż nigdy nie zapomni ojczyzny swojej.

Obok tej miłości własnego gniazda i własnej mowy, nie potrzebujemy być wrogami cesarstwa.

Hanowerczyk, von der Decken zastrzegł się w osobnej wzmiance przeciw tej insynuacyi; nie mamy pretensyi do

posłów naszych, że tego nie uczynili, bo taki zarzut sam siebie sądzi,

Powiedział też ks. Bismarck w mowie swojej te wyrazy:

Pożalowania godną rzeczą jest, że Niemcy na Wschodzie i Zachodzie tak łatwo się wyrzekają swęj narodowości. Najnieprzyjaźniejszymi Niemcom członkami francuskiej partyi odwetu są niemieccy renegaci, którzy częścią w Alzacyi się porodziłi, częścią się zfrancuzili.

Najnamiętniejsi przeciwnicy nasi pomiędzy Polakami pochodzą z krwi niemieckiej i przyszli do nazwisk swoich częścią przez tołmaczenie, częścią przez polskie końcówki. Panom tym podoba się więcej, gdy jako polscy starości wracają z po za granicy, a nie jako prości różnicy. Oto jest skłonność do wyrzekania się Ojczyzny, którą właśnie zakon Jezuitów szczepił w serca naszej młodzieży, a to jest główny powód, który mnie zniewała do utrzymania ustaw przeciw Jezuitom.

Że niejedyn Niemiec berliński miałby ochotę na posadę starosty w Galicyi, to rozumiemy, ale w jaki sposób dzisiejsi Niemcy w ziemiach polskich pod berłem pruskim lub rosyjskim mają się dochrapać tego tytułu, to pojąć trudno. Nie możemy też wyrozumieć w jaki sposób Jezuitci, którzy bardzo krótko u nas bawili i wpływu na wychowanie publiczne nie mieli, i którzy nadto stoją w oczach księcia Bismarcka pod zarzutem kosmopolityzmu i mają być zwolennikami wypierania się ojczyzny, mogli z Niemców wychować tak namiętnych Polaków i tak zaciętych wrogów ojczyzny niemieckiej. Dziwimy się też, że rząd pruski nie powierzył szkół poznańskich Jezuitom, którzyby w rozumieniu księcia Bismarcka powinni przedź zmienić dzieci polskie, aniżeli się to udaje dzisiejszym rektorom i sprowadzanym ad hoc nauczycielom.

Polska nikogo gwałtem nie przebrała na Polaka, nikogo nie skazywała na to, aby zamiast w ojczyściej mowie chwalić Pana Boga, łamał sobie język nad polskim pacierzem, chyba, że się sam języka polskiego nauczył i sam tego pragnął. Nie żądamy też tego dzisiaj i chętnie księciu Bismarckowi ustąpimy wszystkich spolszczonych w ostatnich czasach starostów, byle kazał zaprzestać przeciwko nam systemu germanizacyjnego.

Ci rodacy nasi, którzy w ostatnich dziesiątkach poczuli się na polskiej ziemi Polakami, którzy ukochali naszą mowę, nasze zwyczaje i naszą przeszłość, nie ucznili tego ani pod przymusem, ani dla zysków, jeno ze szlachetnych wzniosłych uczuć umiłowali nieszczęśliwą sprawę polską i uczynili ją swoją własną. To nie renegaci, którzy dla zysków, władzy lub dostojenstw wyparli się ojczyzny, lecz ludzie szlachetni, którzy żyjąc wśród polskiego społeczeństwa, umiłowali polską narodowość i z chlubą otwarcie się do niej przyznawają, mogąc się po największej części powołać na to, że już Polakami zostali ich przodkowie na kilka pokoleń przed dzisiejszymi czasami.

Jezuitci w koloniach niemieckich.

Berlin, 28 listopada.

Jeszcze wprawdzie wre w najlepsze bój rozpraw parlamentarnych o misyę, ale czas nagli do sprawozdania z dotychczasowego ich przebiegu. Interpelacją wniesioną w obecności ks. Bismarcka, który po gruntownem uzasadnieniu wniosku przez Reichenspergera ze stanowiska prawniczego po czterokroć się odzywał i tym sposobem spowodował dr. Windthorsta do czterokrotnej odpowiedzi w sprawie obrony swobody religijnej i zupełnej równości wyznań. Tym sposobem zamienili się rozprawę na walkę osobistą pomiędzy kanclerzem a przewodzcą frakcyi katolickiej, i chociaż zwolennicy walki kulturalnej niejednokrotnie zagłuszali

oklaskami słowa i wywody ks. Bismarcka, moralne zwycięstwo było po stronie frakcyi katolickiej. Przebieg rozpraw podajemy na innem miejscu; tu, wymienimy tylko najwybitniejsze ich punkta. Nasamprzód uderzało każdego, że kanclerz domyślał się po za interpelacją Bóg wie jakich motywów, chociaż rzeczywisty motyw był tak jasnym i niewątpliwym. Kanclerz twierdził, że ludność katolicka sympatyzuje z jego polityką kolonialną, a interpelacyi celem jest jej „zdykredytowanie”. Ks. Bismarck jest w błędzie. Jeżeli kiedykolwiek między katolikami byli łatwowierni, to już dawno ich wyłeczyły z tej manii referaty o panujących po koloniach febrach, wysokie nakłady na te kolonie; a reszta zaufania znikła, gdy się pokazało, że rząd opiekując się na prawach wyjątkowych wyjątkowych wydalających zakony katolickie, nie chce nawet zezwolić na nawracanie biednych murzynów pogrążonych w pogaństwie. Oburzenie ludności katolickiej spowodowało frakcyę katolicką do wniesienia rzeczonych interpelacyi; to oburzenie jest jedynym i rzeczywistym jej powodem. Ale było ono całkowicie uzasadnionem. Wszakże nawet nieprzychylna katolikom „Kr. Ztg.” stwierdza że prawa przeciw zakonom niesta- wione w przypuszczeniu, że Jezuitom będzie wolno nawet po koloniach trwać w nawracaniu pogan. Liberalne i ny wypowiedziały z przyciskiem, że dowi nie przysługuje prawo zastoso- wania ustawy przeciw Jezuitom na administracyjnej do obszarów zostających pod opieką Niemiec. Dobitnie i pnywajaco dowiódł tego dzisiaj w dawca p. dr. Reichensperger; ale to oświadczył kanclerz, co do pierwszego punktu interpelacyi: „Nie! na Jezuitów i polswrewnych inów po koloniach nigdy nie ze- limy!” Posadł nawet dalej i zaw- „Chociażbyśmy nie mieli ustawy przeciw Jezuitom, niedopuszczilibyśmy ich do osad zamorskich!”

W tych oświadczeniach przebijają, że użyje wyrażenia parlamentarnego, ja najwidoczniejszy wstręt przeciw zakonowi. Natomiast starał się kanclerz osłabić doniosłość i ścisłość wywodów prawnych Reichenspergera oświadczeniem, że urzędniccy niemieccy winni po osadach zastosoować prawa mające walor w Niemczech; czyli innymi słowy, że rząd może i powinien ustawę przeciw Jezuitom zaprowadzić w tych stronach na drodze administracyjnej. Cóż to znaczy? Oto „wara parlamentowi do kolonii!” Parlamentowi służy prawo przyznawania funduszy na cele kolonialne, a reszta jest rzeczą administracyi. Tutaj leżał punkt ciężkości rozpraw; napróżno występował dr. Windthorst, zaprzeczając rządowi prawa wydawania rozporządzeń administracyjnych.

Zdaje się zresztą, że kanclerz czuł sam słabość swych argumentów, wykluczających bez wszystkiego Jezuitów, gdyż przytoczył inny, który brzmiał, jak następuje: „Nie chodzi tu o Jezuitów niemieckiej narodowości, lecz o agentów francuskiej kongregacyi zakonnej. Weik i Stoffel, toć przecież niemieckie nazwiska”; powoływał się przeto na ich francuzkie podania, nazwał ich sfrancuziałymi Niemcami, gdyż jeden z nich urodził się w Alzacyi, która wtedy była prowincją francuzką, a drugi przenosił się z Badenii do Francji. Że objął nie utracił znamienia narodowości niemieckiej, że cesarstwo niemieckie, wydalał zakony i zakonników, zmusza ich do szkatulania przytułku u innych narodów, o tem ani nie wspomiano. Nie pamiętał kanclerz i o tem, że sam stanął w sprzeczności z układem w sprawie Kongo, który przecież sam podpisał. Tę więcej mu za to przypominał Windthorst, że zasady wolności wyznania i kultu w Kongo, którą uznał za ważną na obcém terytorium, nie uszanował na własnem.

Ks. Bismarck podał tak straszny obraz „międzynarodowego towarzystwa synów św. Ignacego”, że mimo tożnle przypomnieli nam się dni walnych rozpraw o tym zakonie. Gdy dr. Windthorst przypomnił, jaką opieką otaczał Fryderyk II zakon towarzystwa Jezusowego, kanclerz oświadczył, że Jezuitci zawsze trzymają z siłą, i że będą i w przyszłości sprzymierzeńcami siły, a więc, że może nawet zostaną demokratami socyalnymi. Czegoż to dowodzi? Oto tego, że kanclerz nie zna bezstronnej historyi Jezuitów. Tak tylko może mówić człowiek,

nych okolicznościach wypowiedzieć i tam je też wypowiem. Jeżeli kanclerz uważał, że przy tej sposobności szczególnie zaczepić musi „Germania“, to muszę wypowiedzieć tutaj, że ciębie się, iż pisma katolickie takie na niego robią wrażenie. Redakcja „Germanii“ jest co najmniej tak dobra, jak redakcje pism rządowych, a nadto „Germania“ nie popada nigdy w ten taki, w jaki ku zgorszeniu całego świata popada „Nordd. Allg. Ztg.“

Jeżeli kanclerz twierdzi, że obronę katolickich interesów naszych powinniśmy raczej pozostawić katolickim członkom Rady Związkowej, to mojemu zdaniem, jest to tylko ironia. Szanowny pan wskazał na Saksonię i Bawarię; od czasu jak istnieje cesarstwo niemieckie dwa te państwa nie zrobiły jeszcze nigdy nic dla Kościoła katolickiego. Obronę interesów katolickich wolałby w ostatecznym razie powierzyć kanclerzowi, aniżeli reprezentantom Bawarii i Saksonii w Radzie Związkowej — (wesołość) — raz dla tego, że jak sądzę, kanclerz posiada jeszcze dość silne wspomnienia sprawiedliwości, a powtóre dla tego, że zajmując wyższe stanowisko i z tego punktu widzenia lepiej rzeczy osądzić może, niż owi panowie.

Oslupiałem, słysząc, w jaki sposób kanclerz przesłał się przez artykuł 6 aktu konferencji w sprawie Kongo — ilekroć powraca on na stanowisko pruskie, zawsze popada w drobność, jak to widzieliśmy dzisiaj wobec misji katolickich, Księży Stoffa i Weika nie chce kanclerz wypuścić do Kamerunu, ponieważ napisali list w języku francuskim. Ale przecież i nasi dyplomaci nawet tu w tej dziedzinie wypłacali w rozmowach francuskie wyrazy. Nie znam żadnego dyplomaty, któryby w pięciu minutach nie przemówił sześć razy po francusku.

Spoglądając na położenie naszych misji katolickich, przekonamy się, że misje te znajdują się przeważnie w roku zakonów — a skoro wszystkie zakony wypędzone są z Niemiec, to jawna jest rzeczka, iż katolickich misji nie możemy mieć — i że potrzebujemy ograniczonych misji materiału dostarczyć nie możemy. Na to zwracamy bliższą uwagę.

Wskazaniem księcia kanclerza nie będzie misja w osadach zamorskich, jeśli przeto dawałaby nam do celów misyjnych, walmy je dla misji ewangelicznych, zaczyna bez misji jest niepodobna, — ten się na tej sprawie (którego kanclerz traktuje zagranicznych, donosi referenta, któryby mu

konferencyi w sprawie, że wykonywanie misji wszystkich, że żadnemu ograniczeniu kanclerz Rzeszy, w ośm art. 6 zasady te zostały i jego przewodnictwem, zagranicznych nie masz — a jeśli mają być rządzenia, to i my w i pan kanclerz wcale dach zamorskich nie na mocy rozporządzenia, w; trzeba się trzydzieści do Kongo — a to się uznali najzupełniej za.

Wszystko, co kanclerz przeciw temu przytoczył, nie wytrzyma krytyki — ja się ciębie, że zaraz na początku czynności naszych wiemy jasno, co sądzi książę kanclerz w tej sprawie. Pomóż nam to i w innych sprawach. Przeszłego roku przestrzegaliśmy przed zbyt szybkim rozwojem polityki kolonialnej — wy moje się spełniły. My jesteśmy zwolennikami rozsądnej umiarkowanej polityki kolonialnej, ale jasna jest rzeczka, że misje muszą tam być wznowione. Żądam, aby dotrzymano tego, co przeszłego roku przyrzekł w komisji pan Kuserow, tj. art. 6 aktu konferencji Kongo.

Książę Bismarck. Nie chodzi tutaj wcale o kolonie, ani o politykę osad zamorskich, na którą p. Windthorst rozprawy skierował, ale o to, czy dwa misjonarze francuscy mają mieć przystęp do Kamerunu, czy nie. Windthorst twierdzi, że dawniej popierał politykę zamorską, może to być prawdą, z tem wszelako dodatkiem, że ta polityka nie na tem nie zyskała; wyrażał on się zawsze tak, że niepewną rzeczą jest, czy mówić przeciw tej polityce, czy za nią. W rzeczy samej polityki tej nie popierał i dla tego też nie na tem nie stracił. Nie uderzyło mnie wcale, że taka powaga, jak Windthorst, spotkał się z drugą powagą, jak Virehow, w poglądach swoich na klimatyczne położenie Kamerunu. Jeżeli Fryderyk II. i Katarzyna II. przyjęli Jezuitów, to uczynili to dla tego, że ich nie potrzebowali się obawiać; dziś jest zupełnie inaczej. Socjalizm demokratyczny nie rozbił się o mur jezuitów, przeciwnie może jeszcze Jezuita zostaną przywódcami socjalizmu. Nie przeczę, że Jezuita są dobrimi narzędziami i bardzo zręcznymi ludźmi; unieją wszystko wyzyskać. — Któż to podpisał dzisiejszą interpelację? Welfy i Polacy, a więc wrogowie cesarstwa; przysłowie zaś powiada:

z kim kto przestaje, takim się też staje. — „Germania“ ciębie się, ilekroć cesarstwo niemieckie spotka jakie niepowodzenie. Niech się preopinant nie gniewa na to, com powiedział o zachowaniu się jego partii, gdyż przeważną część tego wszystkiego, co bym mógł powiedzieć, tłumie jeszcze w sobie. Języka francuskiego używam o tyle, o ile mi potrzeba, a zresztą rozszczębie sobie pretensje do zasługi, że język francuski z dyplomacji wyrugowałem. Preopinant zarzucił mi, jakoby tylko chciał protegować protestanckim misjonarzom; do tego nie ma prawa, nie jestem na to dosyć wykształconym teologiem. Lepiejby mnie nazwał landratem kamerunskim, a jako taki mam inne zadanie, aniżeli na konferencji w sprawie Kongo.

P. dr. Windthorst. Sniem zapytać, czy p. kanclerz nigdy nie słyszał, jak silnie popierała „Germania“ jego politykę ekonomiczną. (Głosy z lewicy: „niestety!“). Stwierdzamy tutaj w obec całej Niemiec, że kanclerz Jezuitów z misji wyklucza i myśli tylko ewangelickim misjonarzom utworzyć w koloniach pole do działania. I katolicy mają być w teorii przypuszczeni, ale o tyle tylko, o ile są Niemcami i w Niemczech wychowani. Takich zaś nie ma i nie będzie, bo Wasze prawa majowe o to się postarali. Misji mogą się skutecznie podjąć tylko zakony; ale te poznaliśmy. Protestanckim misjonarzom żyć szczęścia i powodzenia, lubo wiem, że na opiece i nadzorze rządowym nie najlepiej wyjdą. Nam pozwólcie urządzić rzecz po swojemu. I my pragniemy misji, pragniemy sobie wychować misjonarzy, ale do tego potrzeba nam zakonów. Dziwi mnie mocno sposób, w jaki kanclerz tłumaczy traktat zawarty o Kongo. Opiewa on, że wszystkim narodom wolno tam wysłać krzewicieli słowa boskiego; restrykcyjne kanclerza sprzeciwiają się wyraźnie brzmieniu aktu kongresowego. Na te restrykcyjne nigdy się nie zgodzimy. Z chęciąbyśmy popierali i we wszystkich innych względach polityczne tendencje księcia Bismarcka; ale niech nam wolno będzie mieć i własne zdanie. Centrum idzie własną drogą, nie troszcząc się o to, czy się to komu podoba, czy nie. Wieża stoi niezachwiana; centrum istnieje będzie, póki egzystować będzie choć jeden naródowiec. Kanclerz nie myśli o zaniechaniu walki kulturalnej; i my nie złożymy broni i wytrwamy do samego końca. Póki ta walka nie ustanie, dobrze dzieć się nie będzie w Rzeszy. Kanclerz nie idzie torem niemieckim; bo gdy się komu krzywdą dzieje, postępowania takiego nie można nazwać niemieckim. Kanclerz ma tylko o tyle słusność, że ma żołnierzy i pieniądze.

Ja nie mam ani jednego, ani drugiego, a jednak udało mi się niejedno przynieść do skutku wbrew jego woli. Czyżby już nie był czas przestać obrażać katolików i szukać zgody? Któżby nam to począł za złe, że pragniemy ocalić to, co nam dali królowie pruscy, a co nam odebrano za ery Bismarcka? Nazywają rząd króla Fryderyka Wilhelma nierządem. Czy ten nierząd nie był lepszym od rządów ks. Bismarcka? Warto się nad tą kwestyą zastanowić. Groźne oznaki czasu nawiązują stronictwa przychylnie rządowe, aby ze sobą zawarły pokój a nie osłabiały się nawzajem. Ojczyzna jest dość wielką i może się obyć bez stłumienia tej lub owej frakcji. Niemcy nie przyjdą nigdy na tę drogę do trwałego pokoju. (Oklaski w centrum).

Książę Bismarck. „Na zarzuty poprzednika mego odpowiadam naprzód, że nieprawdą jest, jakoby do Kamerunu chciał tylko dopuścić misjonarzy protestanckich. Chyba się p. W. przesłyszał, bo trudno przypuścić, aby te słowa na wiatr powiedział. Nieprawdą także i to, że katolicki Kościół nie może posyłać misjonarzy, gdyż nie ma Jezuitów. Katolicki Kościół rozporządza ogromnymi zasobami. Jeżeli chcecie, posłójcie do Kamerunu współpracowników „Germanii“. Co sesyja występując z takimi interpelacjami, bo Wam są potrzebne do podtrzymywania walki kulturalnej. Mówicie, że się niezego nie nauczyli i nie nie zapomnieli. Owszem, tyłem się nauczyli, że przy zasadach Waszych nie może istnieć ani cesarstwo, ani państwo pruskie. Wykluczenie Jezuitów francuskich uważacie za ciężkie ubliżenie i ucieszenie Kościoła katolickiego. Gdzie nie możecie panować, tam widziecie dla siebie srogą niewolę. Wywłóczyście rządy Fryderyka Wilhelma IV i przeciwstawicie im moje rządy. Jest to niezmiernie dotkliwa dla mnie obraza. Pragnęłam zawsze być tylko służką mego monarchy, i dla tego tu przychodzę mimo lichego stanu mego zdrowia. Mówię o rządach nieboszczyka króla i moich — jakąż to obraza Najj. Pana! Jestem wazalem i służką cesarza, i spodziewam się, że preopinant uzna, że słowa jego ciężko ubliżają naszemu monarsze i że dla tego je cofnąć gotów.“

Z konserwatystów zabrał głos baron Maltzahn-Gülz, ale nie udało mu się w niczem zbić wywodów Windthorsta.

W końcu przemówił p. Rintelen i wyjaśnił jak najdobitniej prawniczą stronę sprawy.

Tu przerwa posiedzenia, i odłożono je do wtorku dnia 1 grudnia godz. 1 (interpelacja ks. Jazdzewskiego w sprawie wydalania Etat).

Koniec o godz. 5 1/2.

Z Galicji

(Ciąg dalszy.)
Paweł Piasecki w swoim dziele „Praxis Episcopalis“ (pars 2, c. 3) przywodzi dosłownie konstytucyjną papieża Piusa IV z dnia 6 października 1571, w której tenże nakazuje uczyć prostactw i dzieci katechizmu nie tylko w kościele parafial-

nym, ale oraz i w kaplicach i innych miejscach przyzwoitych, a nawet zaleca, aby kapłani posługiwali się w tej pracy świętymi osobami świeckimi, łącząc ich ku temu celowi w bractwa, w którym za każdy udział w katechizacji nadaje odpust dni 40. — Również Barbosa w swoim dziele „Pastoralis Solicitududo“ wypisuje breve Piusa V: ex credito z dnia 6 października 1607, mocą którego podnosi stowarzyszenie osób świeckich do godności Arcybractwa i nadaje ono obfitemi odpustami. N. p. tym, którzy chodząc po wsiach lub miasteczkach, będą uczyli prostactw i dzieci katechizmu, dostąpią 10 lat odpustu; którzy uczyć będą w szkole, dostąpią 200 dni odpustu, a zaś wszyscy inni wierni, jeżeli tylko pół godziny drugiego uczyć będą prawd wiary, albo jeżeli sami uczyć się będą, dostąpią 100 dni odpustu. Synod żmudzki z roku 1643 poświadcza, iż Biskup Jerzy Tyszkiewicz wystąpił się u stolicy Apostolskiej o przywilej założenia takiego bractwa w swym kościele katedralnym. Kościół Boży od swojego początku przykładał do nauczania małych wielkie znaczenie. Jak się wyraża ks. Arcybiskup Wincenty Popiel w swoim „Żywocie Zbawiciela“ (część II, rozdział 17): „Nauczanie maluchów jest jednym ze znamion Kościoła Chrystusowego.“ Żądaj najwięksi święci i mężowie najslawniejsi w kościele Bożym nauczają maluchów: Orygenes, św. Pantenus, Klemens aleksandryjski, św. Cyryl jerozolimski, św. Augustyn, św. Hieronim, święty Grzegorz z Nissy, św. Grzegorz Wielki, św. Cyryl i Metody, św. Wojciech, święty Norbert, kanonik kolonński a potem założyciel zakonu, św. Jacek, św. Czesław, św. Wincenty Ferreryusz, sławny Gerson, kanclerz paryski, św. Karól Boromeusz, zajmują się gorliwie nauczaniem dzieci prostactwów. Św. Antoni pustelnik opuszcza samotną puszcza i obchodzi miasto Aleksandryę i kraj cały, aby nauczać nieumiejętnych. Św. Ignacy Loyola, który mawiał, że jeżeli na jego katechizację jeden człowiek przyjdzie, to i tak wielkie audytoryum, jako generał zakonu rozpoczyna w Rzymie urzędowanie swoje od katechizowania dzieci po ulicach miasta przez dni 46. Toż czynią św. Józef Kalsanty, św. Franciszek Ksawery, święty Alojzy, św. Franciszek Borgiasz, święty Franciszek Salezy, Kardynał Bellarmin, nasz Kardynał Radziwiłł. Papież Klemens XI chodzi po ulicach Rzymu i uczy dzieci katechizmu. Wielebny Mikołaj Łęczycki czas rekreacji już w szpitalu, już na uczeniu prostactwów przepędzał. Sławny humanista a potem Jezuita Herbest przepowiadał na Rusi słowo Boże, chodząc od wsi do wsi. Toż czynił Szymon z Pilzna, Biskup Tomasz Oborski, ks. Julian Leszczyński, pleban z Wielowsi i założyciel Dominikanek. Św. Alfons, doktor Kościoła, jako kapłan świecki uczył w Neapolu wieczorami pod gołym niebem żebraków, stolarzy, młynarzy, golarzy, domokrądców t. j. handlarzy jaj i kasztanów. Po nauce odprawiał z nimi wspólne modlitwy, a w soboty spowiadał. Gdy władza zwierzchnicza zakazała mu uczyć na wolnym powietrzu wieczorami, wtedy urządził podobne zebrania w domach i kaplicach, stawiając jako przewodników świętobliwych dorózkarzy, handlarzy i t. p. I po dziś dzień istnieje we wielu krajach Europy to święte „dzieło kaplic“ Alfonsowych, liczące tysiące członków.

Podobne temu stowarzyszenie założył jeden ze synów zakonnych św. Alfonsa, Kardynał Arcybiskup mechliński Dechamps, „arcybractwo świętej Familii“, które obecnie liczy krocie tysięcy członków i kwitnie w Europie, w południowej i północnej Ameryce, Australii i na przykładu Dobrej Nadziei. 60 osób pod kierunkiem księdza, albo świeckiej poważnej osoby stanowi jedną „familii świętą.“ Członkowie zbierają się w niedziele i w święta na wspólne nabożeństwa w kościele, odprawiają 4 razy komuniją jeneralną w roku, po niesporach w niedziele a niektórzy i we czwartki odwiedzają szpitale, aby tam spełniać uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała. Wieczorem mała rozrywka za miastem kończy dzień świąteczny. Nocne włóczęgi i pijaństwo są między członkami tych familii nie znane, w rodzinach ich panuje zgoda i kwitnie życie chrześcijańskie.

Synod prowincjonalny piotrkowski z r. 1607, zatwierdzony przez Papieża Pawła V, nakazuje pasterzom dusz nie tylko w kościele uczyć dzieci i prostactw pierwszych zasad wiary, ale nadto odwołując się na zwyczaj starodawny, poleca im w czasie koledy uczyć ich prywatnie po domach. Naturalnie nie w każdym domu mają spełniać ten święty obowiązek, ale tylko tam, gdzie znajdują dzieci lub prostactwów nie znających podstaw wiary, zwłaszcza skoro poznają, iż ci nie bywają na katechizacjach miewanych w kościele lub w szkole. Nauczają bowiem La Croix (lib. 2. n. 174 et l. 3. p. 1): „Jeśli znachodzą się nieumiejętni, którzy nie mogą przyjść do kościoła, iż muszą pilnować domu albo paść bydło, powinien pasterz do nich się udać celem ich pouczenia, chociażby go to nie wiem co kosztowało, albowiem prostactwowie tego rodzaju znajdują się w ciężkiej potrzebie duchowej.“ A „pasterze, mówi św. Alfons, doktor Kościoła (Homo Ap. IV. 22.), obowiązani są nie tylko na mocy swojego urzędu, ale także z cnoty sprawiedliwości (o skutek pobierania dochodów) swoim podwładnym być ku

pomocy w ich potrzebach duchowych, nie tylko w niedy ostatecznej, ale nawet i w ciężkiej potrzebie. Taka bowiem jest powszechna nauka teologów...“ zwłaszcza, że pasterzowi powierzono jest zbawienie każdej owieczki z osobna.“ Jako ciężko grzeszy, kto onych prawd nie zna (a to nie tylko co do słów, ale i co do znaczenia), tak ciężko grzeszy pleban wedle powszechniej nauki teologów, jeśli sam albo przez innych (w razie przeszłości prawowitej, jak naucza Sobór tryd. sess. 5. c. 2), nie naucza dzieci lub dorosłych sobie podwładnych onych prawd przynajmniej co do ich znaczenia“ (Homo Ap. tr. 7. 34. 35). Też uczą prawie wszystkie Synody polskie. Tymczasem jakże rzadko odbywają się u nas wizyty parafialne, a jeśli się jeszcze gdzie utrzymały, to nie odprawiają w duchu Kościoła?

Ksiądz Arcybiskup Feliński podaje w swoich konferencyach duchowych (tom II, str. 138):

„W niektórych miejscowościach istnieje godzien naśladowania zwyczaj, iż w miesiącach zimowych, kiedy ustają prace w polu, dziatwa z oddalonych wiosek przybywa na czas dłuższy do plebanii i zostaje umieszczona pod należytą opieką w umyślnie na to przeznaczonym domu, gdzie rodzice dostarczają surowych produktów na pożywienie, osoba zaś ośmistrzynie pod dozorem plebana zajmuje się zaspokojeniem codziennych potrzeb zebranych razem dziatwa, która cały swój czas może poświęcić nauce. Czas od Wszystkich Świętych do Wielkanocy wystarcza zwykle na przygotowanie młodszych do pierwszej spowiedzi, starszych zaś, co już niższy kurs odbyli, do pierwszej Komunii. Byle była dobra wola i gorliwość, a najuboższy nawet proboszcz znajdzie odpowiednie środki do nauczania dzieci katechizmu.“

Opisuje Gassner w swojej pastoralnej z roku 1881 (str. 135), iż w diecezji salzburskiej od wieku 17, kiedy herezyja w one strony wdzierać się zaczęła, odprawiają pasterze dusz katechizacye we wielu domach swojej parafii. Wybierają zwykle domy dobrej sławy, do których zbiera się 50—60 osób. I tych podzieliwszy na stany, uczą przez 2 lub 3 godziny nauki chrześcijańskiej, którą w ten sposób rozkładają, iżby w każdym domu onym przejść cały katechizm w przeciągu 5—8 lat. Te nauki odbywają się we dwie powszednie. Krom tego miewają kapłani osobne katechizacye po domach we święta dla rzemieślników, którzy we dwie powszednie pracą powstrzymani, nie mogli być na naukach.

Ksiądz Michał Korczyński, Biskup przemyski, wydał do swojej diecezji rozporządzenie, aby pasterze dusz czynili wiecejki do wiosek oddalonych od kościoła, osobliwie w niedziele i święta po południu celem nauczania maluchów. Nakazał tymże okólnikiem, aby w każdej parafii sporządzono osobną księgę, w którejby notowano, kto, kiedy, gdzie i co nauczał na onych ekskursjach. — Otóż w tej sprawie mogą ludzie świeccy wiele pomagać kapłanom, dając im podwoje, przyjmując ich gościnnie w swoich domach i zachęcając maluchów do uczęszczania na katechizacye. I tak czyniąc, odniosą nagrodę, jakoby sami nauuczali, powiedział bowiem Zbawiciel: kto przyjmie proroka, nagrodę proroka otrzyma.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencye Kuryera Pozn.

Kraków, 28 listopada.
Muzyka kościelna. — S. p. Szukiewicz. — Mucz-kowska. — Jędrzejowski. — Portyfikowanie.)

(□) Od dawna utyskiwano już w Krakowie, że, podczas kiedy inne rodzaje sztuk pięknych rozwijają się u nas pomyślnie, wzniósł i potężna w swych wrażeń muzyka kościelna w zupełnym prawie pozostaje zaniedbania.

Do rzucenia pierwszego posiewu na niwe, na którą ta gałąź sztuki pomyślnie wzrastać a nawet zakwitnąć może, przyczyniła się jedna z tradycyjnych cnot miejscowych, która już niejedno dobre, nawet po za granicami swego właściwego działania, wywołała, — chęć ofarnego spieszzenia w pomoc niezasłużonej nędzy.

W kasie komitetu dla wydalanych z Prus zaczęły uszczuplać się fundusze. Wielu powiększenia ich postanowiono kwesty po kościołach. Słyszac to p. Barabasz, muzyk-artysta, znany z biegłości swej w dyrygowaniu chórami i ze zdolności wykształcenia ich w stosunkowo bardzo krótkim czasie, postanowił, w chęci przyczynienia się do dobrego celu, wystąpić z chórami żeńskimi na tych mszach, na których miano kwestować. Zajął się więc spiesznym wewiecznieniem chórów żeńskich zebranych ad hoc z dobrych śpiewaczek do wykonania znaney ze swych zalet „Mszy Moniuszki“. Produkcji tej przysłuchiwalimy się z wielkim zajęciem w przeszłą niedzielę w kościele Panny Maryi a powtórzona ona będzie w dniu 29 listopada w czasie mszy św. za poległych w kompanii r. 1831, w kościele OO. Dominikanów, gdzie uzupełniona jeszcze będzie w dobrze zastoso-wany do okoliczności sposób hymnem zaczynającym się od słów „W ciężkiej niedoli“, będącym także utworem Moniuszki.

Wrażenie „Mszy Moniuszki“, wykonań przez chóry żeńskie w kościele Panny Maryi, było potężne, przyjęło wszystkich głęboko i obudziło przekonanie, że zjawy się na serwo pielęgniownianemu muzyki kościelnej, będzie mżna uzyskać rychle jej znaczne postępy. W kołach kompetentnych zajmują się skutkiem tego myśla założenia Stowarzyszenia św. Cecylii, które już w niejednym miejscu przyczyniło się do pomyślnego rozwoju muzyki kościelnej i mają zamiar zaprosić do pierwszego zawiązku te panie i panny, które z pobudek dobroczynnych wzięły udział w odpiewaniu „Mszy Moniuszki“, tudzież znakomitego dyrygenta tej produkcji. Ze p. Barabasz, jeśli Stowarzyszenie to przyjdzie do skutku, będzie jego duszą i artystycznym kierownikiem, nie potrzebujemy dodawać.

Wiecie już o śmierci zasłużonego byłego redaktora „Czasu“ i jednego z założycieli tego pisma, Aleksandra Szukiewicza. Zlamany pracą, utraciwszy wzrok i siły, zamieszkał w ostatnim czasie u syna swego w Przemyslu, gdzie życia dokonał. Redakcja „Czasu“ wysłała na pogrzeb reprezentanta w osobie hr. Dębickiego, który jej imieniem złożył wieniec na grobie zgasłego kolegi i uczcił pamięć jego krótką ale treściwą i wiernie zasługi nieboszczyka podnoszącą przemową.

I w naszym miesiącu śmierci sięga po swe ofiary. Przed tygodniem odprowadziliśmy z żalem do grobu s. p. panią Mucz-czowska, żonę pamiętnego z swych zasług w Wielkopolsce i w Krakowie prof. Józefa Mucz-czowskiego a w tych dniach oddaliśmy też samą usługę jednemu z drobnych już tylko liczby żyjących jeszcze weteranów z r. 1831, żołnierzowi szóstego pułku ułanów, s. p. Napoleonowi Jędrzejowskiemu.

Od niejakiemu czasu zwabia ciekawą publiczność na plac składów kolejowych, przewoźnię materiałow do budowania wieżyc pancernych w obmurowaniach Krakowa. Ciekawym szczególnie jest widok żurawia, unoszącego płyty po 400 centnarów wazące z lekkością w powietrzu i składającego je na wozy stósownej konstrukcji, które znów wlecze na miejsce przeznaczenia stosownie zbudowana lokomotywa. W celu bezpiecznego przewiezienia ich trzeba na drogach, jakie przebywa, umacniać stosownie do przewożonego ciężaru wszystkie mostki i gładzić nierówności terenu. W chwili, kiedy ten niezwykły pociąg przebywa ulicę okrążającą planty, zbiega się na nie mnóstwo ciekawych i przypatruje z zajęciem.

Wiedeń, 27 listopada.
(Dwór austriacki a Karliści.)

(□) Na pogrzeb króla Alfonsa wyjeżdżał nie tylko arcyksiążę Eugeniusz, najmłodszy brat królowej Maryi Krystyny, lecz także — jeżeli pogoda na to pozwoli — matka królowej, arcyksiężna Elżbieta, i brat jej, arcyksiążę Regnier. Jak wiadomo, obwołano królową Maryą Krystynę regentką, a młodą 5letnią królową Mercedes królową. Otóż muszę zaznaczyć, że królowa Marya Krystyna nie umiała sobie w Madrycie zjednać powszechnego przywiązania. — Nie tylko Castelar, lecz także konserwatywni mężowie stanu w roku zeszyłym zapewniali mnie w Madrycie, że królowa swą sztuynością i chłodem zraziła sobie umysły. Niewątpliwie republikanie natychmiast rozpoczną agitacye przeciwko regencyi. Co do Karlistów, to dwór tutejszy może zdoła ich powstrzymać od kroków gwałtownych. Don Carlos, czyli książę Madrytu, powróciwszy z Indji, rezyduje w królewskim pałacu Chambord nad canale grande w Wenecyi. Brat jego don Alfonso, mieszkający w Hradcu, wczoraj wyjechał do Wenecyi. A zatem będą się tam toczyły ważne obrady nad wytworzoną przez śmierć króla Alfonsa sytuacją. Trzeba jednak zważyć, że Don Carlos od dawnych czasów znajdował w Austrii schronienie; że Don Alfonso, ścigany przed 10 laty listami gończemi rządu pruskiego, tylko w Austrii mógł przebywać bezpiecznie; że książę ten jest ożeniony z siostrą żony arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza, i że wreszcie pono dyplomaci proponują rozwiązanie dawnego sporu dynastycznego w rodzie Burbonów hiszpańskich w ten sposób, aby syn Don Carlosa Jakób (Jaime) pojął księżniczkę, a od wczoraj królową Mercedes. Zważywszy to wszystko, można spodziewać się, że wpływ dworu tutejszego zdoła powstrzymać Karlistów od wszelkich kroków gwałtownych. Ze jednak chwilowo nie zanoszą się na zgodę, o tém świadczy powierzenie rządów przywódcy stronictwa liberalnego, Sa-gaście.

ZIEMIE POLSKIE.

* J. Eks. Bereśniewicz, Biskup diecezji kujawsko-kaliskiej przybył w piątek do Warszawy i stanął w pałacu Arcybiskupim. Ks. Biskup zabawi w Warszawie dni kilka.

— Z Warszawy piszą do lwowskiego „Przeglądu“ w sprawie wydalonych obecnie socjalistów:

Ostrożnie niezrozumiałą posunięto do takiego stopnia, że nikogo z obcych nie puszczają do cytadeli. Mieszkający w niej wojskowi z rodzinami są jakby odcięci od świata. Wychodząc na miasto, muszą brać w

Dodatek.

WORKI I PŁAŁ
Nieprzemakal
Poznań.
P. I.
Podpisany powyższy waha się oskarżać na próbe wino, które zarzucając im jakoby swojej tak samo jak...
Wino, to pro swa kochają. On sam...
Wszystko, co kanclerz przeciw temu przytoczył, nie wytrzyma krytyki — ja się ciębie, że zaraz na początku czynności naszych wiemy jasno, co sądzi książę kanclerz w tej sprawie. Pomóż nam to i w innych sprawach. Przeszłego roku przestrzegaliśmy przed zbyt szybkim rozwojem polityki kolonialnej — wy moje się spełniły. My jesteśmy zwolennikami rozsądnej umiarkowanej polityki kolonialnej, ale jasna jest rzeczka, że misje muszą tam być wznowione. Żądam, aby dotrzymano tego, co przeszłego roku przyrzekł w komisji pan Kuserow, tj. art. 6 aktu konferencji Kongo.

nych okolicznościach wypowiedzieć i tam je też wypowiemy. Jeżeli kanclerz uważał, że przy tej sposobności szczególnie zacząć musi „Germania“, to muszę wypowiedzieć tutaj, że ciężej się, iż pisma katolickie tak na niego robią wrażenie. Redakcja „Germanii“ jest co najmniej tak dobra, jak redakcje pism rządowych, a nadto „Germania“ nie popada nigdy w ton taki, w jaki ku zgorzzeniu całego świata popada „Nord. Allg. Ztg.“

Jeżeli kanclerz twierdzi, że obrona katolickich interesów naszych powinnością jest pozostawiać katolickim członkom Rady Związkowej, to moim zdaniem, jest to tylko ironia. Szanowny pan wskazał na Saksonię i Bawarię; od czasu jak istnieje cesarstwo niemieckie dwa te państwa nie zrobiły jeszcze nigdy nic dla Kościoła katolickiego. Obrona interesów katolickich wolałbym w ostatecznym razie powierzyć kanclerzowi, aniżeli reprezentantom Bawarii i Saksonii w Radzie Związkowej — (wesołość) — raz dla tego, że jak sądzi, kanclerz posiada jeszcze dość silne wspomnienia sprawiedliwości, a powtóre dla tego, że zajmuje wyższe stanowisko i z tego punktu widzenia lepiej rzeczy osądzić może, niż owi panowie.

Ostąpiłem, słysząc, w jaki sposób kanclerz przesłał się przez artykuł 6 aktu konferencji w sprawie Kongo — Biskop powraca on na stanowisko pruskie, zawsze popada w drobność, jak to widzieliśmy dzisiaj wobec misji katolickich, Księży Stoffla i Weika nie chce kanclerz wypuścić do Kamerunu, ponieważ napisał list w języku francuskim. Alce przeciw i nasi dyplomaci nawet tu w tej łbie lubi wypłatać w rozmowę francuskie wyrazy. Nie znam żadnego dyplomaty, któryby w pięciu minutach nie przemówił sześć razy po francusku.

Spójrzawszy na położenie naszych misji katolickich, przekonamy się, że misje te znajdują się przeważnie w roku zakonów — a skoro wszystkie zakony wypędzone są z Niemiec, to jawna jest rzecz, iż katolickich misji nie możemy — i że potrzebujemy ograniczonych misji materiału dostarczyć — nie nie możemy. Na to zwracamy uwagę.

Ważnym jest, aby kanclerz nie będzie misji w osadach zamorskich, jeśli przeto chwalamy pieniądze na cele misyjne, walamy je dla misji ewangelickich. Zaczyna bez misji jest niepodobna, — ten się na tej sprawie jak książę kanclerz traktowania zagranicznych, donosi dyplomata, któryby mu się.

Ja nie mam ani jednego, ani drugiego, a jednak udało mi się niejedno przywieźć do skutku wbrew jego woli. Czyżby już nie był czas przestać obrażać katolików i szukać zgody? Któżby nam to pocytał za złe, że pragniemy ocalić to, co nam dali królowie pruscy, a co nam odebrano za ery Bismarcka? Nazywają rząd króla Fryderyka Wilhelma nierządem. Czy ten nierząd nie był lepszym od rządów ks. Bismarcka? Warto się nad tą kwestją zastanowić. Groźne oznaki czasu namiętności stronniwa przychylnie rządowe, aby ze sobą zawarył pokój a nie osłabiali się nawzajem. Oczywiście jest dość wielką i może się obyć bez stłumienia tej lub owej frakcji. Niemcy nie przyjdą nigdy na tej drodze do trwałego pokoju. (Okłaski w centrum).

Książę Bismarck. „Na zarzuty poprzednika mego odpowiadał naprzód, że nieprawdą jest, jakoby do Kamerunu chciał tylko dopuścić misjonarzy protestanckich. Chyba się p. W. przesłyszał, bo trudno przypuścić, aby te słowa na wiatr powiedział. Nieprawdą także i to, że katolicki Kościół nie może posyłać misjonarzy, gdyż nie ma Jezuitów. Katolicki Kościół rozporządza ogromnymi zasobami. Jeżeli chcecie, posłójcie do Kamerunu współpracowników „Germanii.“ Co sesją występując z takimi interpelacjami, bo Wam są potrzebne do podtrzymywania walki kulturowej. Mówicie, że się niczego nie nauczyli i nie nie zapomnieli. Owszem, tyłem się nauczyli, że przy zasadach Waszych nie może istnieć ani cesarstwo, ani państwo pruskie. Wykluczenie Jezuitów francuskich uważacie za ciężkie obrażenie i uciwienie Kościoła katolickiego. Gdzie nie możecie panować, tam widzicie dla siebie srogą niewolę. Wywołacie rządy Fryderyka Wilhelma IV i przeciwstawicie im moje rządy. Jest to niezmiernie dotkliwa dla mnie obraza. Pragnęłam zawsze być tylko służką mego monarchy, i dla tego tu przychodzę mimo lichego stanu mego zdrowia. Mówić o rządach nieboszczyka króla i moich — jakąż to obraza Najj. Pana! Jestem wazalem i służą cesarza, i spodziewam się, że preopinant uzna, że słowa jego ciężko ubliżają naszemu monarsze i że dla tego je cofną gotów.“

Z konserwatystów zabrał głos baron Maltzahn-Gölz, ale nie udało mu się w niczem zbici wywodów Windthorsta.

W końcu przemówił p. Rintelen i wyjaśnił jak najdobitniej prawniczą stronę sprawy.

Tu przerwano posiedzenie i odłożono je do wtorku dnia 1 grudnia godz. 1 (Interpelacja ks. Jazdzewskiego w sprawie wydalania Etat).

Koniec o godz. 5 1/2.

z kim kto przestaje, takim się też staje. — „Germania“ cieszy się, ilekroć cesarstwo niemieckie spotka jakie niepowodzenie. Niech się preopinant nie gniewa na to, com powiedział o zachowaniu się jego partii, gdyż przeważną część tego wszystkiego, co bym mógł powiedzieć, tłumię jeszcze w sobie. Języka francuskiego używam o tyle, o ile mi potrzeba, a zresztą rozszedł sobie pretensje do zasługi, że język francuski z dyplomacji wyrugowałem. Preopinant zarzucił mi, jakoby tylko chciał protegować protestanckim misjonarzom; do tego nie ma prawa, nie jestem na to dosyć wykształconym teologiem. Lepiejby mnie nazwał landratem kamerunskim, a jako taki mam inne zadanie, aniżeli na konferencji w sprawie Kongo.

P. dr. Windthorst. Sniem zapytać, czy p. kanclerz nigdy nie słyszał, jak silnie popierała „Germania“ jego politykę ekonomiczną. (Głosy z lewicy: „niestety!“). Stwierdzamy tutaj w obec ciałych Niemiec, że kanclerz Jezuitów z misji wyklucza i myśli tylko ewangelickim misjonarzom otworzyć w koloniach pole do działania. I katolicy mają być w teorii przypuszczeni, ale o tyle tylko, o ile są Niemcami i w Niemczech wychowani. Takich zaś nie ma i nie będzie, bo Wasze prawa majowe o to się postarali. Misji mogą się skutecznie podjąć tylko zakony; ale te pozostawiamy. Protestanckim misjonarzom życzyć szczęścia i powodzenia, lubo wiem, że na opiece i nadzorze rządowym nie najlepiej wyjdą. Nam pozwólcie urządzić rzecz po swojemu. I my pragniemy misji, pragniemy sobie wychować misjonarzy, ale do tego potrzeba nam zakonów. Dziwi mnie mocno sposób, w jaki kanclerz tłómaczy traktat zawarty o Kongo. Opiewa on, że wszystkim narodom wolno tam wysłać krzewicieli słowa boskiego; restrykcje kanclerza sprzeciwiają się wyraźnie brzmieniu aktu kongresowego. Na te restrykcje nigdy się nie zgodzimy. Z chęciąbyśmy popierali i we wszystkich innych względach polityczne tendencje księcia Bismarcka; ale niech nam wolno będzie mieć i własne zdanie. Centrum idzie własną drogą, nie troszcząc się o to, czy się to komu podoba, czy nie. Wieża stoi niezachwiana; centrum istnieje będzie, póki egzystować będzie choć jeden naródowiec. Kanclerz nie myśli o zaniechaniu walki kulturowej; i my nie złożymy broni i wytrwamy do samego końca. Póki ta walka nie ustanie, dobrze dziać się nie będzie w Rzeszy. Kanclerz nie idzie torem niemieckim; bo gdy się komu krzywdą dzieje, postępowania takiego nie można nazwać niemieckim. Kanclerz ma tylko o tyle słusność, że ma żołnierzy i pieniądze.

Ja nie mam ani jednego, ani drugiego, a jednak udało mi się niejedno przywieźć do skutku wbrew jego woli. Czyżby już nie był czas przestać obrażać katolików i szukać zgody? Któżby nam to pocytał za złe, że pragniemy ocalić to, co nam dali królowie pruscy, a co nam odebrano za ery Bismarcka? Nazywają rząd króla Fryderyka Wilhelma nierządem. Czy ten nierząd nie był lepszym od rządów ks. Bismarcka? Warto się nad tą kwestją zastanowić. Groźne oznaki czasu namiętności stronniwa przychylnie rządowe, aby ze sobą zawarył pokój a nie osłabiali się nawzajem. Oczywiście jest dość wielką i może się obyć bez stłumienia tej lub owej frakcji. Niemcy nie przyjdą nigdy na tej drodze do trwałego pokoju. (Okłaski w centrum).

Książę Bismarck. „Na zarzuty poprzednika mego odpowiadał naprzód, że nieprawdą jest, jakoby do Kamerunu chciał tylko dopuścić misjonarzy protestanckich. Chyba się p. W. przesłyszał, bo trudno przypuścić, aby te słowa na wiatr powiedział. Nieprawdą także i to, że katolicki Kościół nie może posyłać misjonarzy, gdyż nie ma Jezuitów. Katolicki Kościół rozporządza ogromnymi zasobami. Jeżeli chcecie, posłójcie do Kamerunu współpracowników „Germanii.“ Co sesją występując z takimi interpelacjami, bo Wam są potrzebne do podtrzymywania walki kulturowej. Mówicie, że się niczego nie nauczyli i nie nie zapomnieli. Owszem, tyłem się nauczyli, że przy zasadach Waszych nie może istnieć ani cesarstwo, ani państwo pruskie. Wykluczenie Jezuitów francuskich uważacie za ciężkie obrażenie i uciwienie Kościoła katolickiego. Gdzie nie możecie panować, tam widzicie dla siebie srogą niewolę. Wywołacie rządy Fryderyka Wilhelma IV i przeciwstawicie im moje rządy. Jest to niezmiernie dotkliwa dla mnie obraza. Pragnęłam zawsze być tylko służką mego monarchy, i dla tego tu przychodzę mimo lichego stanu mego zdrowia. Mówić o rządach nieboszczyka króla i moich — jakąż to obraza Najj. Pana! Jestem wazalem i służą cesarza, i spodziewam się, że preopinant uzna, że słowa jego ciężko ubliżają naszemu monarsze i że dla tego je cofną gotów.“

Z konserwatystów zabrał głos baron Maltzahn-Gölz, ale nie udało mu się w niczem zbici wywodów Windthorsta.

W końcu przemówił p. Rintelen i wyjaśnił jak najdobitniej prawniczą stronę sprawy.

Tu przerwano posiedzenie i odłożono je do wtorku dnia 1 grudnia godz. 1 (Interpelacja ks. Jazdzewskiego w sprawie wydalania Etat).

Koniec o godz. 5 1/2.

nym, ale oraz iw kaplicach i innych miejscach przyzwyczajonych, a nawet zaleca, aby kapłani posługiwali się w tej pracy świętymi osobami świeckimi, łącząc ich ku temu celowi w bractwa, w którym za każdy ułożony w katechizacji nadaje odpust dni 40. — Również Barbosa w swoim dziele „Pastoralis Sollicitudo“ wypisuje breve Piusa V: ex credito z dnia 6 października 1607, mocą którego podnosi stowarzyszenie osób świeckich do godności Arcybractwa i nadaje ono obfitemi odpustami. N. p. tym, którzy chodząc po wsiach lub miasteczkach, będą uczyli prostactków i dzieci katechizmu, dostąpią 10 lat odpustu; którzy uczyć będą w szkole, dostąpią 200 dni odpustu, a zaś wszyscy inni wierni, jeżeli tylko pół godziny drugich uczyć będą prawd wiary, albo jeśli sami uczyć się będą, dostąpią 100 dni odpustu. Synod żmudzki z roku 1643 poświadcza, iż Biskup Jerzy Tyszkiewicz wystarał się u stolicy Apostolskiej o przywilej założenia takiego bractwa w swym kościele katedralnym. Kościół Boży od swojego początku przykładał do nauczania malutkich wielkie znaczenie. Jak się wyraża ks. Arcybiskup Wincenty Popiel w swoim „Żywocie Zbawiciela“ (część II, rozdział 17): „Nauczanie malutkich jest jednym z znamion Kościoła Chrystusowego.“ Zjad najwięksi święci i mężowie najślawniejsi w kościele Bożym nauczają malutkich: Orygenes, św. Pantenus, Klemens Aleksandryjski, św. Cyryl jerozolimski, św. Augustyn, św. Hieronim, święty Grzegorz z Nissy, św. Grzegorz Wielki, św. Cyryl i Metody, św. Wojciech, święty Norbert, kanonik kolonński a potem założyciel zakonów, św. Jacek, św. Czesław, św. Wincenty Ferreryusz, sławny Gerson, kanclerz paryski, św. Karól Boromeusz, zajmują się gorliwie nauczaniem dzieci i prostactków. Sw. Antoni pustelnik opuszcza samotną puszcza i obchodzi miasto Aleksandryę i kraj cały, aby nauczać nieumiejętnych. Sw. Ignacy Loyola, który mawiał, że jeśli na jego katechizację jeden człowiek przyjdzie, to i tak wielkie audytorium, jako generał zakonów rozpoczyna w Rzymie urzędowanie swoje od katechizowania dzieci po ulicach miasta przez dni 46. Toż czynią św. Józef Kalasanty, św. Franciszek Ksawery, święty Alojzy, św. Franciszek Borgiasz, święty Franciszek Salezy, Kardynał Bellarmin, nasz Kardynał Radziwiłł. Papiież Klemens XI chodzi po ulicach Rzymu i uczy dzieci katechizmu. Wielebny Mikołaj Łęczycki czas rekreacji już w szpitalu, już na uczeniu prostactków przepędzał. Sławny humanista a potem Jezuita Herbest przepowiadał na Rusi Jezuita Boże, chodząc od wsi do wsi. Toż czynił Szymon z Pilzna, Biskup Tomasz Oborski, ks. Julian Leszczyński, pleban z Wieloski i założyciel Dominikanek. Sw. Alfons, doktor Kościoła, jako kapłan świecki uczył w Neapolu wieczorami pod gołym niebem żebraków, stolarzy, młynarzy, golarzy, domokrądców t.j. handlarzy jaj i kasztanów. Po nauce odprawiał z nimi wspólne modlitwy, a w soboty spowiadał. Gdy władza zwierzchnicza zakazała mu uczyć na wolnym powietrzu wieczorami, wtedy urządził podobne zebrania w domach i kaplicach, stawiając jako przewodników świętobliwych dorózkarzy, handlarzy i t. p. I po dziś dzień istnieje we wielu krajach Europy to święte „dzieło kaplic“ Alfonsowych, liczące tysiące członków.

Podobne temu stowarzyszenie założył jeden ze synów zakonnych św. Alfonsa, Kardynał Arcybiskup mechliński Dechamps, „arcybractwo świętej Familii“, które obecnie liczy krocie tysięcy członków i kwitnie w Europie, w południowej i północnej Ameryce, Australii i na przyładku Dobrzej Nadziei. 60 osób pod kierunkiem księdza, albo świeckiego poważnej osoby stanowią jedną „familiją świętą.“ Członkowie zbierają się w niedziele i w święta na wspólne nabożeństwa w kościele, odprawiają 4 razy komuniją jeneralną w roku, po nieszporach w niedziele a niektórzy i we czwartki odwiedzają szpitale, aby tam spełniać uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała. Wieczorem mała rozrywka za miastem kończy dzień świąteczny. Nocne wędrówki i pijaństwo są między członkami tych familii nie znane, w rodzinach ich panuje zgoda i kwitnie życie chrześcijańskie.

Synod prowincjonalny piotrkowski z r. 1607, zatwierdzony przez Papięza Pawła V, nakazuje pasterzom dusz nie tylko w kościele uczyć dzieci i prostactków pierwszych zasad wiary, ale nadto odwołując się na zwyczaj starodawny, poleca im w czasie koledy uczyć ich prywatnie po domach. Naturalnie nie w każdym domu mają spełniać ten święty obowiązek, ale tylko tam, gdzie znajdują dzieci lub prostactków nie znających podstaw wiary, zwłaszcza skoro poznają, iż ci nie bywają na katechizacjach miewanych w kościele lub w szkole. Naucza bowiem La Croix (lib. 2. n. 174 et l. 3. p. 1): „Jeśli znachodzą się nieumiejętni, którzy nie mogą przyjsć do kościoła, iż muszą pilnować domu albo paść bydło, powinien pasterz do nich się udać celem ich pouczenia, chociażby go to nie wiem co kosztowało, albowiem prostactkowie tego rodzaju znajdują się w ciężkiej potrzebie duchownej.“ A „pasterze, mówi św. Alfons, doktor Kościoła (Homo Ap. IV. 22.), obowiązani są nie tylko na mocy swojego urzędu, ale także z cnoty sprawiedliwości (o skutek pobierania dochodów) swoim podwładnym być ku

pomocy w ich potrzebach duchownych, nie tylko w niedzy ostatecznej, ale nawet i w ciężkiej potrzebie. Taka bowiem jest powszechna nauka teologów...“ zwłaszcza, że pasterzowi powierzono jest zbawienie każdej owieczki z osobna.“ Jako ciężko grzeszy, kto onych prawd nie zna (a to nie tylko co do słów, ale i co do znaczenia), tak ciężko grzeszy pleban wedle powszechnej nauki teologów, jeśli sam albo przez innych (wrazie przeszko dy prawowitej, jak naucza Sobór tryd. sess. 5. c. 2), nie naucza dzieci lub dorosłych sobie podwładnych onych prawd przynajmniej co do ich znaczenia“ (Homo Ap. tr. 7. 34. 35). Też uczą prawie wszystkie Synody polskie. Tymczasem jakże rzadko odbywają się u nas wizyty parafialne, a jeśli się jeszcze gdzie utrzymały, to nie odprawiają w duchu Kościoła?

Książę Arcybiskup Feliński podaje w swoich konferencyach duchownych (tom II, str. 138):

„W niektórych miejscowościach istnieje goźdzen naśladowania zwyczaj, iż w miesiącach zimowych, kiedy ustają prace w polu, dziatwa z oddalonych wiosek przybywa na czas dłuższy do plebani i zostaje umieszczona pod należytą opieką w umyślnie na to przeznaczonym domu, gdzie rodzice dostarczają surowych produktów na pożywienie, osoba zaś ośmistrzynie pod dozorem plebana zajmuje się zaspokojeniem codziennych potrzeb zebranych razem dziatwy, która cały swój czas może poświęcić nauce. Czas od Wszystkich Świętych do Wielkanocy wstarcza zwykle na przygotowanie młodszych do pierwszej spowiedzi, starszych zaś, co już niższy kurs odbyli, do pierwszej Komunii. Byle była dobra wola i gorliwość, a najuboższy nawet proboszcz znajdzie odpowiednie środki do nauczania dzieci katechizmu.“

Opisuje Gassner w swojej pastoralnej z roku 1881 (str. 135), iż w diecezji salzburskiej od wieku 17, kiedy herezyja w one strony wdzierać się zaczęła, odprawiają pasterze dusz katechizacye we wielu domach swojej parafii. Wybierają zwykle domy dobrej sławy, do których zbiera się 50—60 osób. I tych podzielisz na stany, uczą przez 2 lub 3 godziny nauki chrześcijańskiej, którą w ten sposób rozkładają, iżby w każdym domu onym przejsć cały katechizm w przeciągu 5—8 lat. Te nauki odbywają się we dni powszednie. Krom tego miewają kapłani osobne katechizacye po domach we święta dla rzemieślników, którzy we dni powszednie pracą powstrzymani, nie mogli być na naukach.

Książę Michał Korczyński, Biskup przemyski, wydał do swojej diecezji rozporządzenie, aby pasterze dusz czynili wiecejki do wiosek oddalonych od kościoła, osobliwie w niedziele i święta po południu celem nauczania malutkich. Nakazał tymże okólnikiem, aby w każdej parafii sporządzono osobną księgę, w którejby notowano, kto, kiedy, gdzie i co nauczał na onych ekskursjach. — Otóż w tej sprawie mogą ludzie świeccy wiele pomagać kapłanom, dając im podwoje, przyjmując ich gościnnie w swoich domach i zachęcając malutkich do uczęszczania na katechizacye. I tak czynią, odnoszą nagrodę, jakoby sami nauuczali, powiedział bowiem Zbawiciel: kto przyjmie proroka, nagrodę proroka otrzyma.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencye Kuryera Pozn.

Kraków, 28 listopada.
Muzyka kościelna. — S. p. Szukiewicz. — Muczkowska. — Jedrzejowski. — Fortyfikowanie.)

(□) Od dawna utyskiwano już w Krakowie, że, podczas kiedy inne rodzaje sztuk pięknych rozwijają się u nas pomyślnie, wzniosła i potężna w swych wrażeniach muzyka kościelna w zupełnem prawie pozostaje zaniedbanu.

Do rzezenia pierwszego posiewu na niwę, na której ta gałęź sztuki pomyślnie wzrastać a nawet zakwitnąć może, przyczyniła się jedna z tradycyjnych cnot miejscowych, która już niejedno dobre, nawet po za granicami swego właściwego działania, wywołała, — chęć ofiarnego spieszania w pomoc niezasłużonej nędzy.

W kasie komitetu dla wydalanych z Prus zaczęły uszczuplać się fundusze. Wielu powiększenia ich postanowiono kwesty po kościołach. Słyszac to p. Barabasz, muzyk-artysta, znany z biegłości swęj w dyrygowaniu chórami i ze zdolności wykształcenia ich w stosunkowo bardzo krótkim czasie, postanowił, w chęci przyczynienia się do dobrego celu, wystąpić z chórami żeńskimi na tych mszach, na których miano kwestować. Zajął się więc spiesznie węcwieczeniem chórow żeńskich zebranych a d h o c z dobrych śpiewaczek do wykonania znanej ze swych zalet „Mszy Moniuszki“. Produkcji tej przysłuchiwalimy się z wielkim zajęciem w przeszłą niedzielę w kościele Panny Maryi a powtórzoną ona będzie w dniu 29 listopada w czasie mszy św. za poległych w kompanii r. 1831, w kościele OO. Dominikanów, gdzie uzupełniona jeszcze będzie w dobrze zastosowany do okoliczności sposób hymnem zacznającym się od słów „W ciężkiej niedoli“, będącym także utworem Moniuszki.

Wrażenie „Mszy Moniuszki“, wykończone przez chór żeński w kościele Panny Maryi, było potężne, przyjęło wszystkich głęboko i budziło przekonanie, że zająwszy się na seryo pielęgowaniem muzyki kościelnej, będzie można uzyskać rychłe jej znaczne postępy. W kołach kompetentnych zajmują się skutkiem tego myśla założenia Stowarzyszenia św. Cecylii, które już w niejednym miejscu przyczyniło się do pomyślnego rozwoju muzyki kościelnej i mają zamiar zaprosić do pierwszego zawiązku te panie i panny, które z pobudek dobroczynnych wzięły udział w odśpiewaniu „Mszy Moniuszki“, tudzież znakomitego dyrygenta tej produkcji. Ze p. Barabasz, jeśli Stowarzyszenie to przyjdzie do skutku, będzie jego duszą i artystycznym kierownikiem, nie potrzebujemy dodawać.

Wiecej już o śmierci zasłużonego byłego redaktora „Czasu“ i jednego z założycieli tego pisma, Aleksandra Szukiewicza. Złamaną pracą, utraciwszy siły i siły, zamieszkał w ostatnim czasie u syna swego w Przemyslu, gdzie życia dokonał. Redakcja „Czasu“ wysłała na pogrzeb reprezentanta w osobie hr. Dębickiego, który jej imieniem złożył wieniec na grobie zgasłego kolegi i uczcił pamięć jego krótką ale treściwą i wiernie zasługi nieboszczyka podnoszącą przemową.

I w naszym mieście śmierć sięga po swe ofiary. Przed tygodniem odprowadziliśmy z żalem do grobu s. p. panią Muczkowską, żonę pamiętnego z swych zasług w Wielkopolsce i w Krakowie prof. Józefa Muczkowskiego a w tych dniach oddaliśmy tę samą usługę jednemu z drobnych już tylko liczby żyjących jeszcze weteranów z r. 1831, żołnierzowi szóstego pułku ułanów, s. p. Napoleonowi Jędrzejowskiemu.

Od niejakiego czasu zwabia ciekawą publiczność na plac składów kolejowych, przewożenie materiałów do budowania wież pancernych w obmurowaniach Krakowa. Ciekawym szczególnie jest widok żurawia, unoszącego płyty po 400 centnarów wazące z lekkością w powietrze i składającego je na wozy stósownej konstrukcji, które znow wlecze na miejsce przeznaczenia stosownie zbudowana lokomotywa. W celu bezpiecznego przewiezienia ich trzeba na drogach, jakie przebywa, umacniać stosownie do przewożonego ciężaru wszystkie mostki i gładzić nierówności terenu. W chwili, kiedy ten niezwykły pociąg przebywa ulicę okrążającą planty, zbiega się na nie mnóstwo ciekawych i przypatruje z zajęciem.

Wiedzi, 27 listopada.
(Dwór austriacki a Karliści.)

(□) Na pogrzeb króla Alfonsa wyjeżdżał nie tylko arcyksiążę Eugeniusz, najmłodszy brat królowej Maryi Krystyny, lecz także — jeżeli pogoda na to pozwoli — matka królowej, arcyksiężna Elżbieta, i brat jej, arcyksiążę Regnier. Jak wiadomo, obwołano królową Maryą Krystynę regentką, a młodą 5letnią królową Mercedes królową. Otóż muszę zaznaczyć, że królowa Marya Krystyna nie umiała sobie w Madrycie zjednać powszechnego przywiązania. — Nie tylko Castelar, lecz także konserwatywni mężowie stanu w roku zeszyłym zapewniali mnie w Madrycie, że królowa swą sztynnością i chłodem zraziła sobie umysły. Niewatpliwie republikanie natychmiast rozpoczną agitacye przeciwko regencyi. Co do Karlistów, to dwór tutejszy może zdoła ich powstrzymać od kroków gwałtownych. Don Carlos, czyli książę Madrytu, powróciwszy z Indyi, rezyduje w królewskim pałacu Chambord nad canale grande w Wenecyi. Brat jego don Alfonso, mieszkający w Hradcu, wczoraj wyjechał do Wenecyi. A zatem będą się tam toczyły ważne obrady nad wytworzoną przez śmierć króla Alfonsa sytuacyą. Trzeba jednak zważyć, że Don Carlos od dawnych czasów znajdował w Austrii schronienie; że Don Alfonso, ścigany przed 10 laty listami gończymi rządu pruskiego, tylko w Austrii mógł przebywać bezpiecznie; że książę mógł przebywać bezpiecznie; że książę jest ożeniony z siostrą żony arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza, i że wreszcie pono dyplomaci proponują rozwiązanie dawnego sporu dynastycznego w rodzie Burbonów hiszpańskich w ten sposób, aby syn Don Carlosa Jakób (Jaime) pojął księżniczkę, a od wczoraj królową Mercedes. Zważywszy to wszystko, można spodziewać się, że wpływ dworu tutejszego zdoła powstrzymać Karlistów od wszelkich kroków gwałtownych. Ze jednak chwilo wo nie zanosi się na zgodę, o tém świadczy powierzenie rządów przywódzcy stronnictwa liberalnego, Sa-gascie.

ZIEMIE POLSKIE.

* J. E. ks. Bereśniewicz, Biskup diecezji kujawsko-kaliskiej przybył w piątek do Warszawy i stanął w pałacu Arcybiskupim. Ks. Biskup zabawi w Warszawie dni kilka.

— Z Warszawy piszą do lwowskiego „Przeglądu“ w sprawie wydalonych obecnie socjalistów: Ostrożność niezrozumiała posunięto do takiego stopnia, że nikogo z obcych nie puszczają do cytadeli. Mieszkający w niej świeżo z rodzinami są jakby odcięci od świata. Wychodząc na miasto, muszą brać w

Dodatek.

WORKI I PŁAC
Nieprzemakalne
Orłow
Poznań,
P. I

Win
Wino, to prośwa kochają. On sam
nazwał, że to „Tolhaya“ i w pszymi nauczycielami
i dla teob „przejazd“ swęj cę.
uczyniła Katarzyna II. Sądzi, że i kanclerz
niemiecki przyjdzie do tego samego zdania, i
że jak widli innych żyćce sobie będzie usilnie,
aby Jezuiti w Niemczech rozpoczęli czynność
swoję. (Oho!!)

Win
Wino, to prośwa kochają. On sam
nazwał, że to „Tolhaya“ i w pszymi nauczycielami
i dla teob „przejazd“ swęj cę.
uczyniła Katarzyna II. Sądzi, że i kanclerz
niemiecki przyjdzie do tego samego zdania, i
że jak widli innych żyćce sobie będzie usilnie,
aby Jezuiti w Niemczech rozpoczęli czynność
swoję. (Oho!!)

Win
Wino, to prośwa kochają. On sam
nazwał, że to „Tolhaya“ i w pszymi nauczycielami
i dla teob „przejazd“ swęj cę.
uczyniła Katarzyna II. Sądzi, że i kanclerz
niemiecki przyjdzie do tego samego zdania, i
że jak widli innych żyćce sobie będzie usilnie,
aby Jezuiti w Niemczech rozpoczęli czynność
swoję. (Oho!!)

Win
Wino, to prośwa kochają. On sam
nazwał, że to „Tolhaya“ i w pszymi nauczycielami
i dla teob „przejazd“ swęj cę.
uczyniła Katarzyna II. Sądzi, że i kanclerz
niemiecki przyjdzie do tego samego zdania, i
że jak widli innych żyćce sobie będzie usilnie,
aby Jezuiti w Niemczech rozpoczęli czynność
swoję. (Oho!!)

Z Galicyi.

(Ciąg dalszy.)

Paweł Piasecki w swoim dziele „Praxis Episcopalis“ (pars 2, c. 3) przywodzi dosłownie konstytucyę papięza Piusa IV z dnia 6 października 1571, w której tenże nakazuje uczyć prostactków i dzieci katechizmu nie tylko w kościele parafial-

kordegardzie bilet, za którego okazaniem wpu-
szczają ich za powrotem. Pomimo tego prze-
niknęła przecież przez te tajemnicze mury
wiadomość, że jedna z oskarżonych, żydówka,
zmarła w cytadeli.

Zarząd cytadeli zawiadomił kahał, że ży-
dówka się powiesiła i do procesu jest niepo-
trzebna wedle opinii starszego prokuratora;
może ją zatem kahał zabrać i pogrzebać.
Otóż zapewniają, że członkowie Chabura Ka-
disza (wydziału pogrzebowego) przekonali się,
iż ta kobieta krótko przed śmiercią musiała
być brana na srogię tortury, bo całe jej ciało
było w sposób okrutny pokaleczone. Przy-
puszczają tedy, że żydówka, jeśli istotnie się
powiesiła, to dla tego, aby uwolnić się od mąk.
Pospieszam jednak dodać, że jeśli prawdziwą
jest ta pogłoska, to nie można tych tortur
uważać za wynikające z systemu prowadzenia
śledztwa; raczej barbarzyństwa tego dopuścili
się żandarmi i tajni inkwizycy, że zbyt wiel-
kiej gorliwości. Do takiego mniemania upra-
wnia fakt, że krótko po rozjęciu się tej po-
głoski audytoriat zarządził śledztwo, o ile ona
jest prawdziwą.

Kilku adwokatów petersburskich, którzy
mieli bronić oskarżonych, w ostatniej chwili
zrzekli się prowadzenia obrony, więc dla tych
oskarżonych, jak chce prawo, naznaczono
adwokatów z urzędu z pomiędzy członków
Izby adwokackiej. Jednakże obrońcom tym
nie dano ani aktu oskarżenia, ani też nie po-
zwolono im zaglądać do akt, na których się
opiera instrument prokuratorski. Wolno tylko
obrońcom co dzień godzinie, przy żandarmkim
podoficerze, rozmawiać z obwinionym w celi i
tam studyować akt prokuratorski.

NIEMCY.

* Berlin, 29 listopada. Cesarz
wydelegował w swém zastępstwie na po-
grzeb króla Alfonsa do Madrytu namie-
stnika Alzacji i Lotaryngii, ks. Hohen-
lohego, któremu towarzyszyć będą mar-
szałek nadworny, hr. Kanitz, i kamer-
junger, hr. Schlippenbach.

— Bawarska Izba radców w
państwa przyjęła na wczorajszym sesji
projekt podwyższenia podatku sło-
dowego według uchwały Izby sejmowej
34 głosami przeciw 7. Co do uchwały
Izby poselskiej, dotyczącej skrócenia
służby wojskowej duchownych, przyjęto
wszystkimi głosami przeciw 9 umotywo-
wany porządek dzienny, w którym wyra-
żono, że oświadczenie rządu, iż prawo
będzie wykonywane w sposób jak najła-
godniejszy, zupełnie wystarcza. Obecni
byli wszyscy książęta i trzech ministrów.

— W sprawie karolińskiej
pisze „Temps“, że zredagowane w Berli-
nie i w Madrycie noty, w których oba
rządy przyjmują wyrok Papieża jako pod-
stawę uregulowania sprawy, już Ojcu św.
wręcone zostały.

— Ks. Kanonik dr. Schulte
w Paderbornie wyda niezadługo drugi
tom historii walki kulturowej w Prusach.

— Wdowa po nadleśniczym Be-
wersdorffie (w Brilon) otrzymała dnia
25 listopada wyrok sądu okręgowego,
przyznający jej prawo wychowywania
po katolicku sierót pozostałych po
zmarłym jej mężu.

Wykaz darów,

które wpłynęły do zbiorów Towarzystwa
Przyjaciół Nauk w Poznaniu od 1 lipca
do końca października 1885.

(Ciąg dalszy.)

II. Do zbioru rękopisów.

Ks. Wyderkowski, proboszcz w Samo-
kleskach:
„Respons na Wiersze Kossakowskiego Se-
kretarza Gabinetowego Jo. Kr. Mei Panu Swem
przypisane z uzaleniem Przepadku Jego“
bezimienny wiersz z XVIII wieku, folio,
kart 2.

P. hr. Engeström w Poznaniu:
1) Korespondencya z władzami pruskiemi
uniwersyteckiej legii wielkopolskiej z r. 1848,
współczesnej kopii, w 4ce, kart 8.

2) Rękopis z XIX wieku, zawierający
„Parafrazis Ody Horacjusza ad Arborem“ a
w dalszym ciągu tą samą ręką pisane uwagi
dotyczące politycznego stanu Polski porozbio-
rowej; fol., 2 zeszyty, kart 8 i 12.

3) Katalog opisowy darów i pamiątek ju-
bilerszowych J. I. Kraszewskiego, zawierający
także cenniejsze ustępy mów, wierszy i listów
do Jubilatów wystawianych, tudzież zbiór wszy-
stkich telegramów uroczystości krakowskiej i
drezdeńskiej — ułożony w Dreźnie w miesz-
kaniu Kraszewskiego przez hr. Wawrz. En-
geströma, fol., kart 124 oraz 20 numerów róż-
nych pism i ulotnych drukowanych kartek.
Na podstawie rękopisu tego ułożona została
jubilerszowa księga wydana w Krakowie.

Pani Mazurkiewicz Izabella w Obornikach
po ś. p. Hieronimie Feldmanowiczu:
„Wypadki życia mego. Tom V.“ Re-
kopis w 4ce z paginacją 219—469, od str.
450 próżne karty. Jest to dalszy ciąg pa-
miętników dr. Józefa Szczepińskiego, obejmu-
jący czas od 23 marca 1849 do końca roku
1864. Pierwsze cztery tomy pamiętników dr.
J. Szczepińskiego znajdują się już w zbiorze
rękopisów naszego Towarzystwa.

N. N. za pośrednictwem p. Ignacego Za-
krzewskiego pułkownika w Poznaniu:
1) Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewo-

dy poznańskiego sejmowe mowy, zdania i wota
z lat 1876—83; rękopis z XVII w., folio,
stron 54.

2) Zwój papierów z XVIII w., obejmują-
cy w współczesnych kopiach: a) list paster-
ki ks. Michała Jerzego Poniatowskiego, Arcy-
biskupa gnieźnieńskiego, z datą Warszawa 15
stycznia 1786 r.; b) mowę J.P. Działyńskiego,
posła województwa poznańskiego, w roku
1744 powiedzianą na uroczystości Izby poseł-
skiej; c) mowę J.Pana wojewody belzkiego,
mianą na sejmie walnym warszawskim w dniu
19 sierpnia 1746 r.; d) glos J.P. Gorzeńskiego,
podkomorzego i posła poznańskiego na se-
sy sejmowej z dnia 17 maja 1791 r.; e)
przemówienie J.Pana Józefa Mycielskiego, de-
putata z województwa poznańskiego na trybu-
nal korony prowincyi wielkopolskiej, wygło-
szone podczas audyencyi u króla w dniu 17
lutego 1765 r.; f) różne inne mowy, odezwy
i pisma treści politycznej bez znaczenia.

P. Erzepek Bolesław dr. w Poznaniu:
Informacya względem majątku Moskorny
(wieś położona w Królestwie Polskiem w po-
wiece tureckim) spisana w XVII w. dla nie-
jakiejś Chlewskiej; fol., 1 karta.

P. Beychler Wojciech, gospodarz w Wi-
rach: Dwie ozdobnie i bogato illumnowane
pergaminowe kartki z tekstem psalmu „Deus
in adiutorium meum intende“. Kartki te for-
matu małej 8ki pochodzą zapewne z jakiegoś
psalterza czy modlitewnika, charakter pisma
wskazuje na początek XV wieku.

III. Do archiwum.

Pani Magnuszewicz w Poznaniu:
„List obywatelski dla J.Pana Mikołaja Ma-
gnuszewicza kupca“ przez magistrat stołeczne-
go miasta Poznania wystawiony temuż dnia 6
lipca 1848 r.

P. Lewandowski w Jeżewie:
Patent na reorganizacyę W. Ks. Poznań-
skiego z własnoręcznym podpisem króla Fry-
deryka Wilhelma z datą: Berlin, den 24ten
März 1848.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, poniedziałek 30 listopada.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał wy-
służonemu komisarzowi policyjnemu Seiffert-
owi w Zgorzelicach, królewski order kor-
ny czwartej klasy.

* Teatr. Jutro komedia Bałuckiego „Dom
otwarty“.

W czwartek na benefis pana Marcelego
Trapszy dramat A. Dumasa „Muszkiet-
erzy“.

W sobotę 5 grudnia po raz pierwszy ko-
medya Przybylskiego „Wyprawy kapi-
lowe“.

W niedzielę po raz drugi komedia Abra-
hamowicza i Kwiecińskiego „Adwokat bez
klientów“.

* Walne zebranie członków Towarzystwa
Przyjaciół Nauk odbędzie się w piątek dnia
18 grudnia. Nastąpią na niem wybory nowo-
go zarządu, co niezawodnie przyczyni się do
licznego zjazdu członków z prowincyi.

* Z aresztowanych kasyerów wojskowych
piątego korpusu armii, wypuszczono w piątek
jednego na wolność, gdyż śledztwo wykazało
jego niewinność.

* Po przeniesieniu szkoły średniej z Ma-
łej Rycerskiej ulicy na ulicę Królewską, od-
nowiono gmach dawniejszej szkoły średniej,
tak że najpóźniej dnia 2 grudnia przeniesioną
do niego będzie szkoła obywatelska z ulicy
Wrocławskiej.

* W Pamiątkowie przejechał we wtorek
pociąg hamulczego Marquarta. Podczas sta-
wania pociągu chciał on z wagonu zeskoczyć;
nie szczęściem zahaczył się o swój kołozuch i do-
stał się przez to pod koła pociągu, który go
włókł z jakie 30 kroków po ziemi i zdruzgot-
ał mu obie nogi. Nieszczęśliwy zmarł w dro-
dze zanim go do Poznania przywieziono.

* Pobiedziska. Przy wyborach do rady
miejscowej wybrano w III klasie, pomimo wszel-
kich starań z przeciwną strony, kupca pana
Józefa Majewicza.

* Szamotuły. Nauczyciel pomocniczy przy
tutejszej szkole agronomicznej p. Krzyżan-
ski, przeniesiony został do Grodziska.

* Wschowa. Rząd zamysła podobno prze-
nieść landraturę oraz kasę powiatową do Lesz-
na, skoro tylko otwarte zostaną koleje z Lesz-
na do Wolsztyna, z Leszna do Ostrowa i
Jarocina.

* Inowrocław. Szkoła tutejsza liczy
obecnie 1483 dzieci i to 814 katolickich
(445 chłopców i 369 dziewcząt), 529 ewan-
geliickich (279 chłopców i 250 dziewcząt),
140 żydowskich (76 chłopców i 64 dziew-
cząt). Przy szkole tej zatrudnionych jest 20
nauczycieli i to 11 katolików, 7 ewangelików
i 2 żydów.

* Mikstat. W mieście naszym odbę-
dzie kadencye sądowne w r. 1886 w dniach 12
stycznia, 16 lutego, 16 marca, 13 kwietnia,
18 maja, 15 czerwca, 12 lipca, 16 września,
19 października, 16 listopada, 14 grudnia.

* Grabów. Kadencye sądowne w r. 1886
odbędzie się tutaj w następujących terminach:
23 stycznia, 26 i 27 marca, 28 i 29 maja,
9 i 10 lipca, 15 i 16 października i 4
grudnia.

* Piła, 29 listopada. (Pożegnanie). Na
część p. Brasla, asystenta kolejowego, prze-
sadanego zjad do Stola w Pomeranii, odbył
się zeszłej środy pożegnalny wieczorek, urzą-
dzony przez komitet złożony z członków do-
zoru kościelnego i reprezentacyi parafialnej.
Pan Brasel był krótki tylko czas — bo 4
lata — członkiem dozoru kościelnego, ale i
w tym czasie umiał sobie zaskarbić szacunek
i zaufanie parafii katolickiej, do której zarządu
należał. Od kilku już lat panują tu pożalo-
nia godne targali i niesnaski w parafii kato-
lickiej; p. Brasel przeciw z większości dozoru
kościelnego i reprezentacyi parafialnej stawał
wyrwałe i sumiennie w obronie słusznych
praw obywatelstwa, przez co ciągnął na sie-
bie z pewnej strony gniew i nienawiść a na-
wet pogroźkę, że zostanie przesadzonym.
I tak się też stało.

Chcąc więc uczcić zasługi p. Brasla położone
około dobra społecznego, zebrał się zeszłej
środy członkowie parafii katolickiej w liczbie
80 bez różnicy — narodowości, by jeszcze po-
raz ostatni wyrazić swą wdzięczność odcho-
dzącemu współobywatelowi. Członek dozoru
kościelnego p. S. przemówił w gorących sło-
wach do zebrającego się i wręczył mu prze-
śliczne i bogato ozdobione album z fotogra-
fiami wielu członków dozoru kościelnego, re-
prezentantów parafii i innych obywateli kato-
lickich. Na karcie tytułowej wykonany był
kaligraficznie napis: „Wiernemu człon-
kowi dozoru kościelnego p. p. Celestynowi Brasel. Wdzięczni
obywatele“. Na okowicie zaś było wy-
ryte imię jego i nazwisko. Następnie określił
pięknie i wymownie bezinteresowność, stałość
i sumiennosc p. Brasla reprezentanta parafii p.
F., a żegnając go czule i serdecznie, polecił
go opiece Boskiej z tym zapewnieniem, że oby-
watele pilscy na zawsze pamięć o nim zachowają.
Nie tylko przeciw w parafii katolickiej, ale i
w gronie kolegów urzędowych kochano i szano-
wano p. Brasla, a dowodem tego była owa-
cya wczorajsza, wyprawiona mu na pożegna-
nie przez urzędników ruchu kolejowego. —
I tu wyraził mu p. B. w imieniu kolegów
szczerze uznanie prac jego i współczucie z po-
vodu tak nagłego przesiedlenia, a zakończył
swą mowę życzeniem najlepszego powodzenia
na nowem miejscu pobytu.

* Ciągnięcie trzeciej klasy 173 pruskiej
loteryi odbędzie się dnia 15 grudnia. Losy do
tej klasy odnowić należy do 11 grudnia go-
dziny 6 wieczorem.

* Wrocław. Towarzystwo Hozynsa przy
uniwersytecie wrocławskim odbędzie III sesji-
siedzenie wycieczne w środę dnia 2 grudnia
wczoraz o godzinie 8 e. t. w lokalu: „Zum
Oesterreichischen Hof“ (Büttnerstr. nr. 33).
Na porządku dziennym: 1) Sprawy Towar-
zystwa. 2) Odczyt kolegi Klateckiego „Jan Hus
i Kościół katolicki“ (zakończenie).

Antoni Leja,
sekretarz.

* Ślub. W Warszawie odbył się w dniu
28 b. m. obrzęd zaślubin p. Lucyana Kur-
natowskiego z panną Eugenią de
Groffé, córką pułkownika de Groffé i Anny
z Kwiecińskich.

* Autograf. Czytamy w „Kurjerze War-
szawskim“: Widzieliśmy własnoręczny list bo-
gostawionego Hofbauera, pisany w całości po
polsku. Pokazuje się, iż świątobliwy ten czo-
wiek, którego kanonizacya niezadługo ma być
rozpatrywana, znał język nasz dokładnie. Wła-
ścicielem autografu jest znany zbieracz na tém
polu.

* Chmielnicki pod Lwowem, najnowszy
obraz mistrza Matejki, przybył w tych dniach
do Warszawy i znajduje się już w posiadaniu
właściciela, p. Ludwika Temlera. Treść
obrazu, zaczerpnięta z historycznych dzieł
naszych XVII wieku, ściśle w kronikach po-
zapisanych. Płótno przedstawia Lwów od
strony Halicza, widać wielką górę zamkową,
kościół Bernardynów, włoską cerkiew, ratusz
i inne budynki, oddane wiernie podług współ-
czesnych planów topograficznych i źródeł ar-
chiwalnych, umyślnie w tym celu ze Lwowa
sprowadzonych.

Na prawo stoi wielki dąb, przy którym w
powietrzu odbija się wspaniały buńczuk tatarski.
W dole obrazu na lewo, stoi kozak na
koniu z chorągwią, za nim w oddali wojska
kozackie i działa. W środku część obozowi-
ska, biwaki; kozak ubrany w kozuch przy-
grywa na bandurze; inny znów kozak z na-
hąjką w rękę, leży wygodnie na ziemi roz-
ciągnięty.

To przedstawienie cudownego widzenia w o-
błokach i życia obozowego na dole dziwne
czyni wrażenie. Na środkowym planie obrazu
chan tatarski i Bohdan Chmielnicki siedzący
na koniach. Obozują za miastem, w celu
obłężenia i spustoszenia lwiewego grodu, widzą
nagle w górze w obłokach niezwykłe zjawis-
ko. Świetlaną postać św. Jana z Dukli.

* Warszawa. Pomiedzy stypendyami,
wakującymi w roku bieżącym szkolnym
1885/6, ogłoszonymi przez kancelaryę okręgu
naukowego warszawskiego znajdują się nastę-
pujące:

— Stanisława Karnkowskiego, Arcybisku-
pa gnieźnieńskiego, trzy stypendya po rubli
90 dla kandydatów: 1) z rodu Karnkowskich,
2) szlachty herbu Junosza; 3) synów ubogiej
szlachty, na przedłożenie seniora zapisu —
pana Jana Karnkowskiego, zamieszkałego
we wsi Karnkowo, stacya Lipno, gubernia
płocka.

— Katarzyny Jagiellonki, królowej szwedz-
kiej, dwa stypendya, po rs. 90, dla szlachty
rodu Szczuków, herbu Grabie, linii żeńskiej,

dalej rodu Rostkowskich linii żeńskiej i na-
stępnie rodu Szczuków linii żeńskiej, wyzna-
nia rzymsko-katolickiego.

— Andrzeja Lipskiego, biskupa krako-
wskiego, cztery stypendya po rs. 81, dla naj-
bliższych krewnych domu Lipskich herbu Gra-
bie, w braku tych, dla synów ubogiej szlachty,
stałe zamieszkałej w gub. kaliskiej.

— Andrzeja Ubysza, kanonika płockiego,
trzy stypendya po rs. 47 dla uczniów z rodu
Ubyszów herbu Cholewa, w braku tych, dla
synów ubogiej szlachty tegoż herbu i prócz
tego stypendyum 47 rs. na tych samych wa-
runkach dla kształcącego się w rzemiośle.

— Baltazara Czyżewskiego, kanonika po-
znańskiego, stypendyum rs. 90, dla najbliż-
szego krewnego zapisodawcy, Czyżewskiego,
następnie dla dalszych krewnych, szlachty
herbu Dorya albo Szerbiec i dla potomków
linii żeńskiej rodu Czyżewskich herbu Korab,
na przedłożenie seniora zapisu p. Ignacego
Kończykowskiego, urzędnika Banku polskiego,
zamieszkałego w Warszawie.

— Mikołaja Krosnowskiego, Arcybiskupa
lwowskiego, stypendyum 90 rs., dla ubogiego,
najbliższego krewnego domu zapisodawcy.

— Konstancyi Skrzyńskiej, Łowczanki
Wieluńskiej, dwa stypendya po rs. 95, dla
uczniów rodu Gosławskich i Doruchowskich,
krewnych zapisodawczyni.

— Księżka Wojciecha Kuleszy, Altarzy-
sty Swierzyńskiego, trzy stypendya po rs.
140, dla Kuleszów. Pierwszeństwo mają Ku-
leszowie, pochodzący z parafii Kulesze, pow.
mazowieckiego.

Może znajdują się w Wielkopolsce upra-
wnione do tych stypendyów osoby.

† Jan Papłoński, dyrektor instytutu glu-
choniemych i ociemniałych w Warszawie,
zmarł tamże w sobotę wieczorem w wieku 66
lat. Początkowo poświęcił się zawodowi na-
uczycielskiemu. W r. 1862 objął obowiązki
dyrektora instytutu głuchoniemych i na tém
stanowisku oddał się z całym zamilowaniem
pracy około rozwoju powierzzonego sobie za-
kładu. Jego to staraniom zawdzięcza instytut
warszawski to poważne stanowisko, jakie w
pośród podobnych zakładów całej Europy zaj-
muje. — Z prac literackich ś. p. Papłońskie-
go wymienić należy przekład kroniki słowiań-
skiej Helmoda, opracowanie mapy Słowian-
szczyzny lechickiej (IX—XII w.) oraz mapy
Prus (X—XII w.). Nadto wiele jego prac
drukowanych było w pismach periodycznych,
a szczególnie w „Kronice Bodzimnej“ i „Pa-
miętniku instytutu głuchoniemych i ociemnia-
nych“. Obszerny jego projekt reorganizacyi
szkół drukował w 1861 r. ówczesny „Dzien-
nik Powszechny“. R. i. p.

* Z Drezna. Że i w Dreźnie przebywają
Polacy, którzy nie tylko mówią, lecz i myślą
po polsku, na dowód tego posłużyć może dany
na dniu 23 bm. koncert w połączeniu z tea-
trem amatorskim przez członków klubu pol-
skiego, chętnie spieszących z pomocą nieszcze-
śliwym rodakom wydalonym z granic państwa
pruskiego, i obecnie zmuszonym ponownie bo-
rykać się z losem. Punktualnie o godzinie 8
wieczorem w sali rzesisto oświetlonej i przy
dość okazałej liczbie słuchaczy, dał się sły-
szec p. Jan L., sławny skrzypek z solowym
utworem Rodego, przy towarzyszeniu forte-
pianu, gdzie kilka błędów fortepianisty ujęły
wiele uroku tej ślicznej solowej partyi. Na-
stępnie odegrana była jednoaktowa komedyjka
„Złoty cieciec“, Dobrzańskiego przez członków
klubu polskiego z całym zrozumieniem sztuki
i myśli autora, a z pomiędzy biorących udział
w tej sztuce, panowie W. i L. w roli Gold-
szternów zasłużyli na żywe uznanie publi-
czności, która kilkakrotnie obdarzała tych
panów nieustającymi oklaskami. W dalszym
zaś ciągu Trio na skrzypce, wiolonczelle i
fortepian, jak również solowa partya wiolon-
czelisty, wykonane zostały nieomal po mistrzo-
wsku, na zakończenie zaś daną była sztuka
niemiecka: „Herrn Kaudels Gardinenpredigten“
która o godzinie 12 w nocy zamknęła pro-
gram tak starannie opracowany. Po godzinnej
przerwie rozpoczęły się tańce, które trwały
przeszło do godziny 5 z rana, a między inne-
mi był i mazur, przez młodzież niezapomniany,
Ponieważ zabawa udała się dobrze, ku ogól-
nemu zadowoleniu, łatwo sobie przedstawić, z jaką
niechęcią opuszczano salę, a sądząc tylko z
przybyłych, wnosić można, iż po opłaceniu
kosztów, dosyć znaczna kwota dostanie się
naszym rodakom, których w niedoli wspierać
jest dowodem miłości bliźniego i niewygasłego
patriotyzmu. W ogóle przynależą człon-
kom klubu polskiego, którzy zwalczając prze-
ciwności napotykanie niemal na każdym kroku,
śmiało przeprowadzili raz powziętą, szlachetną
myśl, która w sercach rodaków głęboko zo-
stanie zapisana, jako dowód, że narodowość
nasza nie upada, lecz przeciwnie z dniem
każdym duchowo się podnosi.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 1go
grudnia św. Arnolda.

Wschód słońca o godz. 7 minut 49. Za-
chód o godzinie 3 minut 49.

TELEGRAMY.

Kalkuta, 28 listopada. W Nepa-
lu wybuchło powstanie; pierwszy mini-
ster został zabity; maharajah (król)
uwięziony. Angielski przedstawiciel nie
jest obecny w Vhalmondy, odbywa bo-
wiew podróż inspekyjną. (Nepal, czyli
Nepal, niezależne państwo, graniczące z
angielskimi Indjami.)

Caro gróńd, 30 listopada. Dziś wy-
jechali do Filipopola mianowani pomo-

cnikami komisarza wschodnio-rumelijskie-
go pp. Lełbi effendi i Gadban effendi.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 29 listopada.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.

Rogaliński z Retkowa, Waliński z Skó-
rzewa, Chranowski z Mieczownicy, sędzia
Gromadziński z Trzemeszna, Kurnatowski
z Przysieki, hr. Dąbski z żoną z Ża-
kowa, hr. Czarnecki z Golejewka, Grabski
z żoną z Inowrocławia, Placiński z Gra-
nowa, Placiński z Węgorzowa, Klepa-
czewski z Unina, Potworowski z żoną z
Gołi, Grodzicki z Psarskiego, hr. Gru-
dziński z Drązgowa, hr. Potulicki z Siedla,
hr. Potulicki z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Książd Tuchocki, dr. Drożyński i Popła-
wski z Pily, Rubach i Kozłowiec z Ino-
wrocławia, Strachanowski z Wolsztyna,
Bierkowski z Siedla, Smierczalski z Ha-
noweru, Lutostański z Warszawy, Simon-
sohn z Sierakowa, Eckersdorf z Wrocla-
wia, pani Sicińska z Grzymisławic, Ste-
fański z Brzezia, William z żoną z Da-
browy.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) Poznań, 30 listopada. (— Sprawozda-
nie giełdowe.)

Stan powietrza: łagodnie.
Żyto: bez in.

Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano
— cent. listopad 124.— placono, listopad-
grudzień 124 pl., grudzień-styczeń 124.— plac, str-
czeń-luty 126.— plac.

Okowita: słabiej.
Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano
litr. na listopad 36,60 plac., grudzień 36,7
styczeń 36,90—27 pl., luty 37,50 pl., marzec
kwiecień 38,40 placono, kwiecień-maj 38,90
maj 39,30 placono.

Okowita: w mieście (bez bezka) 38
(Sprawozdanie urzędowe.)
Żyto: bez interesu.

Okowita (z bezka) 100.— 10
Tralles. Wypowiedziano —. Wypowiedziano
wiedziana 36,60, listop. 36,60, grudzień
styczeń 36,90 marek, kwiecień
czerwiec 39,90 w mieście, bez

Ceny targ. w Poznaniu
dnia 30 listopada 1885

Pszemica . . .	100 klg.
— nowa . . .	—
Żyto	—
Jęczmień . . .	—
Owies	—
— nowy . . .	—
Groch wrzawy .	—
Kartofle . . .	—
Łubin złoty . .	—
— niebieski . .	—
Rzepak zimowy .	—
Rzepak zimowy .	—

Urzędowe spraw
komisyj targowej
Poznań, dnia 30

Przedmiot.	dnia
Pszem. [najw. za 100 klg.]	—
[najn.]	—
Żyto [najw.]	13.—
[najn.]	13.—
Jęczm. [najw.]	—
[najn.]	—
Owies [najw.]	14.—
[najn.]	14.—

(Nadesłano).

Na Gwiazdkę!
Oprócz wielkiego wyboru cygar po-
lecam powszechnie ulubione papierosy
z fabryki (1147)

„Vulkan“

I. F. I. Komendzińskiego w Dreźnie.
J. Zydorowicz
w Poznaniu, ul. Nowa 5.

Telegram giełdowy.

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 30 listopada 1885. (Kursa końcowe)

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszemica bez int.	Berlin, 28 listop. 1885.
listop.-grud. 149.—	Galic. akc. k. 93,50
kwiec.-maj 155,50	Pr. consol. 4 ^o 103,80
Żyto bez int.	Pozn. listy z. 100,70
listop.-grud. 130,25	Pozn. listy rent. 101,80
kwiec.-maj 135,	



Dnia 27-go m. b. o godzinie 5-tój rano skończył nagłe żywot docz sny ś. p.

ks. Leon Kasprowicz

proboszcz Biechowski, dziekan Miłosławski.

Eksportacja odbędzie się w poniedziałek dnia 30-go b. m. o godzinie 5-tój po południu, pogrzeb we wtorek o godzinie 10-tój. (1168)

Walne zebranie

członków

Towarz. Przyjaciół Nauk

odbędzie się w piątek dnia 15 grudnia r. b. o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa, ulica Młyńska nr. 26. (1170)

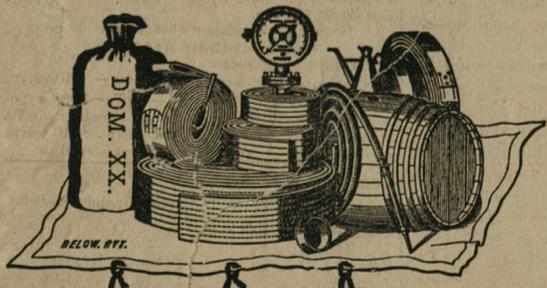
Porządek dzienny.

1. Wybór przewodniczącego i sekretarza walnego zebrania.
2. Ustanowienie konserwatora.
3. Sprawozdanie Zarządu.
4. Sprawozdanie zastępcy konserwatora.
5. Sprawozdania wydziałów.
6. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
7. Wybór nowego Zarządu Towarzystwa.
8. Wnioski członków.

Wawrz. Benzelstjerna-Engeström sekretarz Zarządu.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,



WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (342)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

P. P.

Podpisany pozwala sobie niniejszem polecić do sprowadzenia na próbę wino, które przez niego w handlu zaprowadzone zostało pod nazwą

Wino Unicum.

Wino, to próbowane przez liczne znakomitości, zostało uznane jako znakomite przez pp. dr. med. Bambergera, Eugena, Seigmanna, Tolnaya i wielu innych, i zaopiniowano, że wino to stanowi w skutkach swęj czystości, starości i gatunku posiada znakomitą własność szybkiego i przyjemnego

ożywienia, pobudzenia i wzmocnienia osłabionych sił, wzmocnienia nerwów i sprężystości. Wywiera także nadzwyczaj przyjemnie pobudzający i ożywiający skutek. Cena skrzynki pocztowej zawierającej 3 wielkie butelki, 10 marek

franco do wszystkich miejscowości Niemiec po odebraniu pieniędzy przekazem pocztowym lub w liście rekomendowanym.

W przyjemnym oczekiwaniu zaszczytowania mnie zamówieniem przesyłki na próbę, poczem, jestem pewny, większe zamówienia nastąpią, jako też tego, że Szanowni Odbiorcy polecają w kołach swych znajomych, pozostają

z winnym szacunkiem

H. Plesch

Interes eksportowy w Budapeszcie

(założony w r. 1821).

Zapewniam wyraźnie, że w razie, gdyby wino to nie miało przypaść do gustu, odbiorę je bez wszystkiego i odebrane pieniądze natychmiast odesłę.

Aptekarz, Radlauera Eucalyptus-esencja do ust zębów i Eucalyptus-proszek do zębów.

Najlepszy środek ochronny i do konserwowania zębów i działający skutkiem swym nadzwyczajnym antyseptycznym przymiotów.

Esencja do ust „Eucalyptus“ zawiera obok innych skutecznych części składowych także skuteczne części składowe Eucalyptus globulus (australskie drzewo leczące febrę) w formie koncentrowanej.

Używając bierze się żywcem od herbaty esencji do ust wlewa się w szklankę wody i tem usta kilkakrotnie płucze. Równocześnie czyszczy się moim proszkiem do zębów „Eucalyptus“ zęby. (731)

Skutki.

Esencja do ust Eucalyptus niszczy w zarodzie za pomocą swych antyseptycznych własności wszelkie możliwe grzyby w ustach, chroni przed zepsuciem zębów i jest najpewniejszym środkiem przeciwko bólowi zębów, pochodzącym z dziurawych zębów. W skutkach swych desinfekcyjnych własności jest znakomitym przy wszelkich cierpieniach ust, również chroni przed grzybami, angina itd.

Esencja do ust Eucalyptus usuwa natychmiast wszelki nieprzyjemny odor pochodzący z oddychania, także i z ust, żołądka lub z nosa i może być tak u dorosłych jak u dzieci dla swęj absolutnej nieszkodliwości używana.

Znakomite skuteczne uzdrowienia Eucalyptus globulus stwierdza prof. dr. Gubler i dr. Betherand w Paryżu, oraz prof. dr. Bentley i dr. L. Browne w Anglii jakoteż wielka liczba innych medycznych powag.

Cena butelki 1 m., pudełko Eucalyptus proszku 75 fenygów.

S. Radlauera w Poznaniu

Czerwona apteka, Stary Rynek 37. (1164)

Heyducki & Eichstaedt

Poznań, Bazar

polecają

(686)

Ornaty od 50—1000 marek,

Kapy od 75—1,500 marek,

Bursy, stuly,

Materye wełniane, jedwabne i złotolite we wszelkich

kolorach kościelnych od najtańszych aż do 200 marek za metr,

Chorągwie gotowe,

Wielki wybór kobiercy smyrneńskich, Tourny i brukselskich.

Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.

R. Barcikowski

Poznań w Bazarze

poleca wszelkie artykuły w skład handlu drogeryjnego wchodzące z poleceniem za wyborowy towar i tanie ceny. (1004)

Wyprzedaż Gwiazdkowa

Prawdziwe okolicznościowe kupno.

Wyroby wełniane od 0,40 mrk. metr

Kretony „ 0,35 „ „

Kostiumy wełniane „ 20 „ „

Kostiumy kretonowe od 10 „ „

Halki wełniane „ 3 „ „

Szlafroki „ 3 „ „

Jersey „ 4 „ „

Sławski & Bogusławski,

Poznań w Bazarze.

(1169)

Straż św. Wojciecha

w Gnieźnie

poleca wydane roczniki:

1882. Wykład Ofiary Mszy św. 1,60

Zabawa z Jezusem 0,10

1883. Czyściec, Rossignol 1,50

Wysocki, Głosy serdeczne 0,20

1884. Opec, Żywot Pana Jezusa 1,50

Ségur, Piekło 0,50

1885. Ks. Koszński, Chwałebny Żywot św. Wojciecha 1,50

Ks. dr. Kantecki, Św. Cyryl i Metody 0,25

Lekarstwo przeciw pijalństwu 0,10

Na r. 1886 można składać przedpłatę. Każdy nowy przedpłacił odbiera dawny rocznik po cenie prenumeraty, czyli za 1 markę 50 fen. i fr. Adres: Ks. dr. Eukowski, Gniezno. (822)

Kto się obawia paraliżu,

lub już nim został ruszonym, albo cierpi na zgrzeszenie krwi, zawrót, niedomagania, bezsenność resp. na chorobliwość nerwów, niechaj sobie sprowadzi broszurkę „Ueber Schlagfluss-Vorbeugung und Heilung.“ 3 wyd. autora dawn. lekarza batalionu obrony krajowej Rom. Weissmanna w Vilshofen w Bawaryi. Rozsła się gratis i franco. (292)

Nakładem księgarni

Seyfartha i Czajkowskiego

we Lwowie

wyszło

CREDO

Chrześcijańskie prawdy wiary,

które wykladał w katedrze lwowskiej w maju 1885 roku

Ks. Piotr Semencko C. R.

Cena 5 mk.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (92/0)

Stary Portwein,

Starą Malagę,

Starą Cherry,

Starą Madeirę,

poleca handel win hurtowny

A. Pfitznera

Poznań, Stary Rynek 6.

Nałóg pijalstwa

leczy z wiedzą lub bez wiedzy pacjenta pod gwarancją prywatny zakład dla alkoholizmu w Stein-Säckingen w Badenii. Metoda leczenia (podług przepisu profesora dr. med. L. nie polega na sprowadzaniu vomitu, jak to u innych ma miejsce, które robią wiele rozgłosu tylko na oszustwo wychodzą. Świadczenia wyliczonych gratis. (1124)

Kucharki i gospodynie

gotujące wybornie, posiadające chlubne świadectwa, może Wielmożnemu Duchowieństwu każdego czasu polecić Zybort Poznań, ulica Teatralna nr. 5. Oprócz powyższych wymienionych mam wszelką inną służbę dominalną w wielkim wyborze. (1164)

Stary Rynek 76
wprost od wachu głównego.
Od poniedziałku 23 listop. do końca grudnia
ceny
wszelkich towarów
znacznie niższe
tylko za gotówkę.
Odlżone materye wełn. już od 25 fen za lok., kaszmiry czarne od 80 f., flanele kol. od 90 f. Materye na poszycia futrzane od 2,70 m. cena dotychczas 3,50 m. Jedwabie czarne w nowych wyrob. od 2 m. cena dotychczas 3 m. Aksamity, halki, płótna na poś., firanki, trykoty mekkie, bieliznę mekka, derki podr. krawaty itd.
Celem uprząj. tow. przeszlor. lat. wypr. po każdej możliwej cenie
J. & T. Kamiński
Skład bławat., jedw., płócien i fabr. bielizny mekkiej St. Rynek 76, obok pałacu Hr. Działyńskich.

Handel szkła szybowego i szklarnia

M. Nowickiego & Grünastla

Jezuicka ul. nr. 5 (521)

poleca się do oszklenia budowli. Szkło w kistach najlepsze i tanio.

Oprawa obrazów.

Za kilkoletniem poręczeniem!

Prawdziwe złote zegarki genewskie, zegarki tulskie emalowane, zegarki srebrne i niklowe z najrenomowańszych fabryk, regulatory dębowe do sal jadalnych, regulatory orzechowe i polisandrowe patentowe Beckera, regulatory z prawdziwą sekundą i kompensacją, zegary stolowe paryzkie, zegary ścienne kuchenne i eleganckie, kukawki, budziki tanie i ozdobne; (527)
Łańcuszki złote, srebrne, złotem pociągane, talmi i niklowe bardzo tanie a trwałe we wielkim wyborze poleca

L. Marchlewski,

były długoletni zarządca, nieegzystującego już, znanego ogólnie zakładu G. Huebnera.

NEUE (13.) UMGEBARBEITETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE
Brockhaus' Conversations-Lexikon.
Mit Abbildungen und Karten.
Preis à Heft 50 Pf.
JEDER BAND GEB. IN LEINWAND O. N. HALBFRANZ 9. M.
240 HEFTE ODER 18 BÄNDE
VERHÖRDEBT JAFELN

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

wyszedł świeżo:

Kalendarz katolicki krakowski na rok Pański 1886

z dodatkiem bezpłatnym ozdobnego kalendarzyka biurkowego; obejmuje przeszło 20 arkuszy druku, rycina kolorowaną, wiele obrazków, czarny papier pergaminowy do notatek i t. d.

Cena egzemplarza 1 mk.

Na przesyłkę jednego egzemplarza dodac należy 40 fen., na przesyłkę dwóch lub trzech egzempl. 50 fen. Przesyła 12 egzempl. kosztuje tylko 72 fenyg.

Egzemplarze bardzo ozdobnie oprawne (złote brzegi, pąsowe płótno ze złotymi wyciskami) po 2 mrk. 50 fen.

Parowniki do perek

zalecające się przedewszystkiem swem pojedynczym urządzeniem, nie podlegające żadnym przepisom policyjnym, są we wielkości od 3 do 10 szefli w zapasie

w fabryce

wyrobów z miedzi i mosiądzu.

J. Krysiwicz

Św. Marcin nr. 65.

Najpiękniejszy podarek na Gwiazdkę!

1000

prześlanych polskich i zagranicznych melodiów narodowych: mazurów, krakowiaków, polonezów, wyjątków z oper n. p. z Halki do śpiewu i do tańca. Jest to nowy instrument muzyczny „Herafon“, piękna salonowa katarynka, na której bez znajomości nut można wygrywać najpiękniejsze melodie. Kto pragnie siebie i innych rozweselić, niech kupi sobie Herafon. Cena jest bardzo niska, gdyż z opakowaniem wynosi tylko 30 marek, za co się odbierze jeszcze 6 sztuk do grania. Osobno sprzedają płyty po 1 marce. Oprócz tego polecam skrzypce, harmoniki dla dzieci od 2 m., dla początkujących od 3 mrk., dla dobrych graczy od 6 do 60 mrk., także cytry od 1 m. 50 fen. do 20 marek, gitary od 7 m. do 12 m., pudełka do skrzypców, struny, pudełka do kręcenia i samogrające. Reperacje instrumentów muzycznych obliczają się bardzo tanio. Upraszam o wczesne zamówienia, gdyż krótko przed Gwiazdką nie można na czas zleceń wykonywać. Największy wybór a najtańsze ceny (1155)

w Poznaniu u N. Ziętkiewicza
Stary Rynek nr. 35, I piętro.

HERBATA HOMERIANA.

Znakomity, przez lekarzy polecony środek przeciw

chorobom płuc i gardła (suchotom, astmie i chorobom krtani). (513)

Skutki zadziwiające! Odsłone broszury rozsła się gratis. Paczka 1,20 m. Praw. nabyć można tylko u A. Wolfsky, Berlin N., Weissenburgstr. 79.

Płaszczki i ubiorki

dla dzieci,

Sukienki trykotowe od 6 mrk., spódnice włóczkowe, westki, kamasze, czapeczki, kapotki, trzewiczki, po cenach bard o umiarkowanych poleca (1070)

J. Sikorska,

Bazar.

Interes komisowy

Z. Taszarski,

Poznań, W. Garbary 52,

pośredniczy w zakupnie i sprzedaży majątków, lasów i kamienie, regulowaniu hipotek, w sprzedaży zboża, wełny, okowity, w ogóle wszelkich produktów w zakres rolnictwa wchodzących. (801)

Haasenstein & Vogler

Pierwsza i najstarsza ekspedycja anonsów we Wrocławiu,

w Poznaniu: Nathan L. Neufeld, ulica Wilhelmowska nr. 16, narożnik ulicy Śgo Marcina,

załatwiają po cenach oryginalnych bez wszelkich pobocznych kosztów: Doniesienia familijne, Dzierżawy, Ogłoszenia kupna i sprzedaży, Submisye, Poszukiwania posad, Ogłoszenia wakansów do wszystkich gazet całego świata.

Scylitynę

radikalny środek, trujący jedynie (1098)

szczury i myszy

a nieszkodliwy innym zwierzętom, w puszkach po 1 i 2 m. poleca

Z. Ritter, aptekarz, Gniezno.

Wieś Bógwidze

z folwarkami 2000 morg., 2 kilom. od stacyi kolei żel. Brunowo, należąca do ordynacyi Taczanowo ma być od 1-go lipca r. p. na lat 18 wydzierżawioną. Zgłoszenia przyjmuje nadlesny Perkowski w Taczanowie, poczta w miejscu. (1121)